



OFICJALNY APERIODYK WORTALU JASKINIA BEHEMOTA

[HTTP://WWW.HEROES.NET.PL](http://www.heroes.net.pl)

CZAS IMPERIUM

12 KWIETNIA 2009

NUMER 2/2009 (33)

WIELOGŁOS WIOSENNY

DRUIDKOT, KONSTRUKTOR, MOANDOR,
NAMI, TABRIS, TULLUSION

ORK W FANTASY JEST JEDEN?...
HELLSCREAM

BIAŁOSTOCKIE SPOTKANIA... CZ.2
MOANDOR

SPOTKANIE Z "CZASEM..."
BELE, SANCTUM



SŁOWEM WSTĘPU...

Tullusion

Wiosenny czas

To czas wiosny, czas radosny, czas szczęśliwy, urodziwy... Tę litanię można by ciągnąć jeszcze długo, aż po krańce tej stronicy. Kiedy natura odradza się po śnieżnym okresie zimowego uśpienia, "Czas Imperium" również rozkwita, wypuszczając coraz to dorodniejsze pąki, jeżeli można posłużyć się taką przenośnią.

Nadejście spodziewanego gościa to dobra okazja, by zrobić mały remanent. Przetrzebić kurz, dobrać się bakteriom do cytoplazm, odczyścić srebrną zastawę stołową i odrestaurować wędzące z zapomnienia tematy do rozmowy. Gość w dom, Bóg w dom, mówi popularne przysłowie. W dobrym tonie jest pokazać się jako gospodarz kulturalny, wychowany i przestrzegający konwenansów *savoir vivre'u*. Dlatego też wodarze często stają na nosie i podpierają się uszami, byleby tylko sprawić jak najlepsze wrażenie, często posuwając się w swojej groteskowej przesadzie aż do granic absurdalnego lizusostwa i czolobitości.

Nie trawię takiego stylu podejmowania przybyszów. To nie forma, a treść jest najważniejsza. To prawda, że człowiekowi, jako istocie z reguły posługującej się pamięcią wzrokową i słuchową, w pamięć zapadnie przede wszystkim otoczek designerski, ale najgłębsze przemyslenia i refleksja żywią się tym, czego ona zapewnić nie jest w stanie – rozmową, wymianą komunikatów.

Na ten temat powstało wiele teorii naukowych, formułowanych przez tegie umysły z katedr wydziałów psychologicznych, dziennikarskich, historycznych czy socjologicznych. Ich hipotezy akcentują raz to styl, treść i kontekst wysyłanej wiadomości (teoria systemowo-pragmatyczna szkoły Palo Alto), w innym przypadku kojarzą wymianę zdań z handlem i analizują w ten sposób zawierane transakcje (Eric Berne). Atoli wszystkie sprowadzają się, łągodniejszymi bądź ostrzejszymi zakosami, do wspólnego mianownika, jakim jest prawidłowe odebranie i zinterpretowanie komunikatu.

Rzeczmy przepych, z jakim zostaniemy ugoszczeni, często może zostać odebrany w niezamierzony przez jego twórcę sposób. Jasny, klarowny przekaz, zwięzły i prosto zbudowana wiadomość natomiast – będzie w znakomitej większości przypadków zrozumiana we właściwy sposób. Tutaj tkwi największa przewaga treści wobec formy.

Idea, jaka przyświeca mi, kiedy składam kolejne „Czasy Imperium”, jest chęć jak najstabilniejszego wyważenia słowa, ale bez całkowitego zastępowania nim warstwy graficznej. Wielki eksperyment, jakim była i jest nadal standaryzacja równająca do wyglądu drukowanych magazynów w postaci łatwego do ściągnięcia i publikacji pliku PDF, moim przynajmniej zdaniem sprawdził się niezgorzej.

Druga wersja layoutu będzie, mam przynajmniej taką nadzieję, przyjęta życzliwiej niż pierwotna – bo przecież pierwsze koty za płoty.



„Tullipan z malutką karteczką” - Tullusion

Treść jednak nadal pozostaje priorytetem „Czasu...”. W trzydziestym trzecim numerze nie zabrakło ciekawych i długich (o ile ilość znaków może być dla kogoś pozytywnym wyznacznikiem jakości) tekstów. W części poświęconej Jaskini i Osadzie perełką jest zdecydowanie gęsto okraszona zdjęciami część druga relacji Grododzierzy Moandora z białostockiego spotkania z wizjonerami nurtu fantasy. To najdłuższy artykuł nie tylko w tym wydaniu, ale i prawdopodobnie w całej historii aperiodyku.

Godnie dotrzymują mu kroku prace MiB-a (instruktaż obsługi Ogniska) i Konstruktor, który uchylił rąbek spódnicy Su... ułamek tajemnicy, spowijającej remontowany serwis HoMM IV. Na dokładkę zaś – tradycyjne rubryki recenzyjne, wśród książek z całkowitą dominacją Nami w tym miesiącu, oraz zapowiedzi Vokiala. Wypada także wspomnieć o dawce nowości od Robala i Mecka.

Dział publicystyczny reprezentowany jest równie mocno. Epistolarna forma tematu numeru stanowi pewne urozmaicenie i pozwala wczuć się w rolę adresata listów – studenta wiosennych wspaniałości. Dalej napotykamy debiut Hellscreama w dłuższej formie pisarskiej – czyli interesujące studium orków pisane z perspektywy podmiotu oceny. Następnie zaś – cała plejada autorskich kącików; Samuela, Konstruktor, Dinah, Tabrisa, Nami. Na deser zaś – NiePowaga, a także rubryki Krzaków i Ogniska.

Waszej uwadze chciałbym także polecić wywiady. W aktualnym „Czasie...” zawarte są dwa – i oba, jak miemam, nie zawiodą czytelników. Pseudonimów nie zdradzę, zresztą coś nieocho można już podpatrzeć w spisie treści.

„Wiosna, wiosna, wiosna ach to Ty!”, przytacza Anioł w swoim liście słowa piosenki Marka Grechuty. Moim pragnieniem jest, by mogła ona dotrzeć do każdego z nas. By przywróciła nam, być może zagubioną, radość życia, energię i chęć do działania. By to, co kiepskie, stało się dobre, a to, co już dobre było, jeszcze zyskało na wartości.

Czego Wam, aperiodykowi i sobie życzę z całego serca. ●

SPIS TREŚCI

Słowem wstępu... - 02	Ork-an słów - 20
Spis treści - 02	Na cenzurowanym - 22
Ogłoszenia - 02	Magiczny warsztat - 23
Na skróty - 03	Kociołek z farbami - 24
Z eteru - 03	Nie tylko dla Gerontów - 24
Wieści z Jaskini - 03	Czas do Nami-słu - 25
Poradnik: Zrób to Sam(uelu)! - 04	W szlafroku Flisaka - 26
Wywiad z Kronikarzem Jaskini Sanctumem - 05	Kronika towarzyska - 27
Reportaż - 06	Ogniskowe bajdu-rzenia - 27
Recenzja książki - 11	NiePowaga - 28
Zasłyszane, zapisane - 12	Recenzja gry - 28
Ta muzyka nas przynika... - 13	Stopka redakcyjna - 28
Wielogłos - 16	Co by tu jeszcze... Dla JB - 28

OGŁOSZENIA

I Ty możesz współtworzyć „Czas Imperium”!

Lubisz pisać i piszesz poprawnie? Masz dużo pomysłów? Chcesz pomóc? Zgłoś się! [Tutaj](#) dostępna jest lista działów, które nie mają jeszcze swojego opiekuna.

Piszesz dobrze, ale brakuje Ci czasu, by móc robić to regularnie? Nie szkodzi - każda pomoc się przyda. Czekamy na wiadomość od Ciebie!

Beerhemot FM - podcast jaskiniowy

Twórcze dążenia odśrodkowe niektórych Jaskiniowców zostały ubrane w powabne i szeleszczące szaty nowej inicjatywy. Beerhemot FM to cykl audycji w formie programu radiowego, przeprowadzanych przez Hubertusa, Mecka, Samuela i Tullusiona z aktywnym udziałem słuchaczy. [Tutaj](#) można znaleźć szczegółową listę ich grzechów...

Ekipa Beerhemota ogłasza zawody: tym razem słuchacze dostali za zadanie napisanie krótkiej formy literackiej, która posłużyłaby naszemu wokaliście Meckowi za tekst piosenki. Serdecznie zapraszamy!

Do Jamy Strategów czas...

Jeżeli masz zapał do pracy, chęci oraz w pewnej mierze odpowiada ci Heroes IV możesz ucieleśnić te cechy. Poszukiwane są osoby do pracy nad działem Heroes IV w Jaskini. W celu dowiedzenia się szczegółów skontaktuj się z [Meckiem](#) (GG: 4570306) bądź z [Konstruktorem](#) (GG: 7744822).

Informacje końcowe

Chcesz zamieścić swoje ogłoszenie lub inną informację na łamach „Czasu Imperium”? Masz uwagi, sugestie związane z „Czasem!”?

Napisz: tullusion@o2.pl

NA SKRÓTY

Robal

Imperium



Komnaty Weteranów - Heroes III

W grze istnieją ponoć 3 strategie rozbudowy zamku. *Którą Ty się posługujesz?* A może masz inną, własną? Zapraszam do dyskusji.

Obsydianowa Wyrocznia - Heroes VI

Vendral pyta nas - czy centaur powinien mieć łuk czy włócznię? ●

Z ETERU

Mecku

Beerhemot FM



Bractwo Outbound oraz Pan Hemot, a za nimi kordon mglistych elfów i gość-fangów już wkrótce znowu z hukiem wracają w eter! Trwają przygotowania do jubileuszowej już dziesiątej audycji.

Zacznę może od tego, że wreszcie przestaniemy się tułać po serwerach. W końcu mamy nasz własny serwer Ventrilo, a co za tym idzie możemy znowu się cieszyć „naszym studiem nagraniowym” ze stabilnym łączem, niezależnym od nikogo. Jest to o tyle optymistyczna wiadomość, że gdy na początku naszej pracy z podcastem mieliśmy własny, niezachwiany serwer audycji ukazywały się w miarę regularnie.

Kolejną ważną informacją jest praca nad specjalnym singlem dla Kącika Poetyckiego Outbound w którym weźmie udział cała załoga prowadzących Beerhemota FM. Będzie on o tyle osobliwy, że jest to cover hitu z połowy lat 90. znanego polskiego zespołu. Znajdzie się też czas na chwilę podsumowań, a przede wszystkim retrospekcji z pierwszych audycji - swobodnego „the best of”. Planowany jest także specjalny materiał o jednej z najbardziej kontrowersyjnych osób radia, a przy tym najbardziej małomównym.

Żaś jako innowację i możliwość wypowiadania się na antenie radia dla każdego wprowadzamy możliwość wysyłania do prowadzących własnych, maksymalnie 30 sekundowych nagrań. Można będzie w nich zamieścić zarówno pozdrowienia jak i pytania do redakcji. Na pytanie jak to zrobić? Odpowiem najprościej użyć windowsowego Rejestratora Dźwięku. Należy przekazać go później któremuś z prowadzących (e-mail, prywatnie). Oczywiście nie może też zabraknąć psychoanaliz, synestezy słuchaczy radia, spontanicznych iluminacji komentatorów.

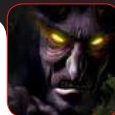
Pozostaje mi już tylko zaprosić Was na zbliżającą się audycję Jaskiniowego podcastu. Termin nie jest do końca znany, ale po jego ustaleniu stosowna wiadomość ukaże się w Newsach.

Outbound i do usłyszenia! ●

WIEŚCI Z JASKINI

Konstruktor

Nowy serwis HoMM IV



Jak wielu Jaskiniowców już pewnie zauważyło, kilka miesięcy temu zaczęły się wzmożone prace nad odrestaurowaniem nieco podupadłego serwisu Heroes IV stworzonego niegdyś przez @lana, z artykułami napisanymi przez naszego Imperatora Behemotha. Natomiast nadzór merytoryczny sprawował wówczas Merfes.

Niestety jak to już ktoś wspomniał ten zapomniany zakątek jaskini umarł trzy lata temu. Niemal rok temu Caar Xoffek założył temat pytający wszystkich czy trzeba wykasać dział Heroesa IV. Wielu zgłosiło się do pracy nad odnowieniem upadłego zakątka.

Pod przewodnictwem Mecka, który od pewnego czasu opiekuje się działem, udało się zebrać oficjalną ekipę naprawczą. Oto jej dotychczasowy skład: Hiro – opisy jednostek, Kameliasz – tabele statystyk, Fentrir – opisy dodatków i wersji podstawowej, Mecku – opisy jednostek, miast, oraz ja, Konstruktor – napisanie nowego serwisu i fabuła.

Przejdźmy więc do rzeczy. Informacje jakie wpadły w me ręce wskazują, iż praca posuwa się do przodu, choć niestety nie jest to zatrważające tempo. Nowa strona została napisana od zera, a szczególnie odróżniające się od poprzedniej wersji strony jest nowe menu. Zawiera mniej więcej tyle samo elementów lecz jak widać dodany został dział „Obiekty”.

Oprócz zmian estetycznych system newsów będzie wyglądał tak samo jak na stronie głównej czyli do Archiwum prowadzi będzie jeden link.

W serwisie dostępna również będzie obszerna galeria, ze screenami przygotowanymi przez Fentrira oraz artami z gry.

Największym jednak problemem będzie jak sądzię stworzenie rozdziału o Equilibris. Za pozwoleniem Acid Dragona, link na naszej stronie prowadzić będzie do działu Equilibris w Kwasowej Grocie, dopóki nie postaramy się o własny.

Nad jednostkami i zamkami pracują Mecku oraz Hiro, możemy się spodziewać dobrego opracowania. Dołączył do nich ostatnio również Nebirios, który połączy swe siły z druidem w przygotowaniu opisów jednostek.

Dzięki wysiłkom umysłowym Mecka i moim dział dotyczący miast będzie pełną nowością.

Klikając na odnośnik znajdujący się w menu ukaże się nam sześć wariantów, który zamek chcemy zobaczyć... dosłownie. Po wybraniu jednego z nich strona zapyta nas czy chcemy zobaczyć opis ogólny zamku, czy może poszczególnych jego elementów.

Wybierając pierwszą opcję wyświetli się opis miasta zgodnie z tym co napisałem wcześniej. Gdy natomiast wybierzemy opcję drugą zobaczymy panoramę miasta jakbyśmy byli w grze. Najeżdżając myszką na poszczególne budowle ukaże nam się krótki jej opis oraz koszt, natomiast klikając na nią zobaczymy opis, koszt oraz w jaki sposób używać danego budynku.

Jednak jak wiemy w Heroes IV występują alternatywne jednostki i co za tym idzie również ich siedliska. Tak więc udostępniona

będzie opcja umożliwiająca przełączanie widoku miasta między różnymi ścieżkami rozbudowy.

Działy umiejętności oraz magia będą bardzo obszerne, znajdą się tam wszystkie zaklęcia i umiejętności występujące w grze wraz z ich opisem. Niestety, nadal brakuje wykonawców.

Element dotyczący bohaterów przygotowywany jest przez Irydusa. Ujrzymy w nim wszystkich bohaterów występujących w Heroes IV wraz ze wszystkimi początkowymi statystykami, biografią oraz umiejętnościami. Opisanie także zostaną poszczególne klasy oraz wypisany zostanie system doświadczenia, a także wymagane umiejętności do zmiany klasy bohatera.

Chciałbym na koniec powrócić do działu jednostki. System ich przedstawienia zaciągnięty został ze strony o Heroes V. Obok przedstawiam projekt przygotowany przeze mnie. Niestety w żaden sposób nie zaistniał jeszcze w wersji html.

Pozostaje jeszcze dział Download. Zastaniemy tam większość elementów, które dotychczas można było tam spotkać. Dodanych zostanie wiele nowych plików, których pochodzenia na razie nie chcę ujawniać. Ma to zostać niespodzianką na premierę nowego serwisu Heroes of Might and Magic IV. Zakończenie prac nad serwisem przewiduje się na koniec sierpnia 2009. ●





Ognisko bez tajemnic

Ognisko jakie jest, każdy widzi. Czyste ławeczki, równo ułożone kamyki, stale płonący Ogień. Jest to jedna z niewielu części Jaskini, która mimo upływu lat nie utraciła swojego klimatu. Od około roku jednak co jakiś czas na Ognisku prowadzone są prace mające uprzyjemnić ogniskowe dyskusje. Dzięki udrobieniu magii osoby zasiadające przy Ognisku mają możliwość wpływania na jego zachowanie...

Każdy użytkownik Ogniska ma możliwość zmiany jednego z kilku parametrów charakteryzujących zachowanie naszego czatu. Możemy zmienić czas, po którym użytkownicy, którzy zaniechali dalszej rozmowy, znikną z listy osób biorących udział w dyskusji („Znikanie użytkowników z listy”). Możemy również zmienić częstotliwość prezentowania nowych wiadomości („Szybkość odświeżania wiadomości”) oraz czas, po którym nowe wiadomości będą zmieniały kolor na szary („Szybkość przyciemniania wiadomości”). Niezwykle ciekawą opcją jest „Szybkość kasowania wiadomości” określająca czas, po którym wiadomości znikną z okna rozmowy.

Prawdą jest jednak, że różnica pomiędzy „szybkim” a „wolnym” we wszystkich wymienionych dotychczas parametrach jest niewielka i tak naprawdę największą wartość ma opcja „wyłącz”. Dzięki temu stało się możliwe podglądanie Ogniska przez cały dzień: wystarczy je włączyć w przeglądarce, wyłączyć czyszczenie wiadomości oraz listy użytkowników i dzięki temu uzyskamy pełny zapis rozmów z całego dnia.

Dodatkowo, jeżeli korzystamy z przeglądarki Firefox, to minimalizując okno rozmowy czasowo wyłączamy przyciemnianie wiadomości (aż do ponownej aktywacji tego okna), pomimo pobierania nowych wiadomości. Dzięki temu, jeśli nie wyłączyliśmy przyciemniania, Ognisko pozostawi wszelkie nowe wypowiedzi w domyślnym kolorze, co pozwoli nam szybko zorientować się czy pojawiły się jakieś nowe wypowiedzi.

Ognisko udostępnia również możliwość wpływania na swój wygląd, poprzez zmianę wartości 4 parametrów. I tak „Wielkość czcionki” definiuje nam rozmiar tekstu na całym Ognisku, „Szerokość pola z nickiem

autora” umożliwia zmianę wielkości miejsca przeznaczonego na nick autora ze stałej na automatyczną i odwrotnie (*screen na dole*). Ustawiając „Kolor czcionki” zmieniamy kolor tekstu rozmowy. Jeśli nie znamy konkretnych kodów kolorów możemy skorzystać z wygodnego narzędzia pozwalającego w bardzo precyzyjny sposób wybrać kolor z dostępnej palety barw. Zmiany aplikowane są natychmiast do wszystkich wypowiedzi.

Ostatnią dostępną opcją są „Słowa do podświetlenia”. W przygotowanym polu możemy wpisać dowolną (aczkolwiek uprasza się o umiar) liczbę słów oddzielonych od siebie przecinkiem. Ilekroć jedno z wybranych słów pojawi się w czyjejś wypowiedzi, zostanie ono wyróżnione w tekście. Celem przyświecającym tworzeniu tego narzędzia było podkreślenie wypowiedzi kierowanych bezpośrednio do danego użytkownika - jako słowa kluczowe możemy wpisać różne wariacje na temat naszych nicków.

Ale Ognisko to nie tylko opcje, to również Postaci Ogniskowe, „cytnięcia” czy jeden z najnowszych dodatków - „trzyspacje”.

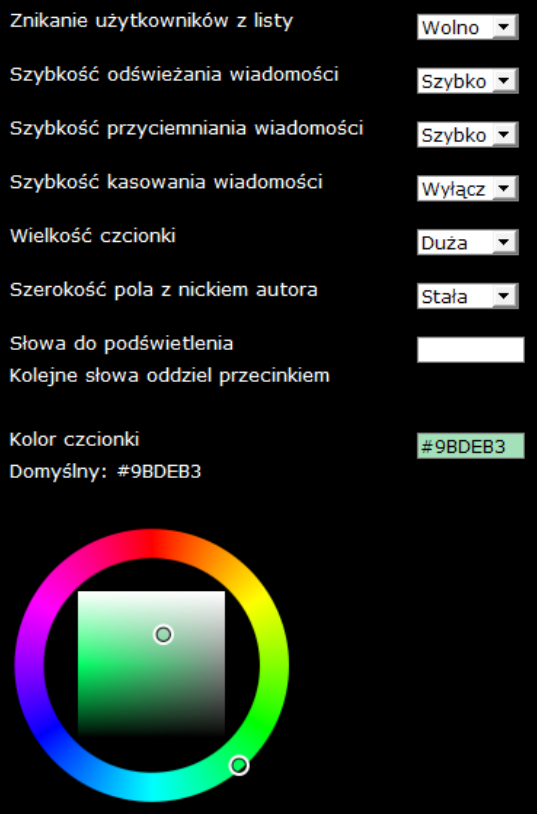
Postaci Ogniskowe to alter-ego niektórych Jaskiniowców. Nieliczni widzą, ile ich jest, jeszcze mniej osób zna właścicieli „ogniskówek”, a spory dotyczące ich prawdziwej tożsamości co jakiś czas rozgrzewają dyskusje jaskiniowców!

Cytnięcia są nieomal tak stare jak Postaci Ogniskowe. Przed kilkoma laty zostały wprowadzone jako osobny mechanizm Ogniska, który co bardziej leniwym rozmówcą pozwala „zacytować” raz bądź dwa wpisując odpowiednią jedną bądź dwie spacje.

„Trzyspacje”, to mechanizm podobny do cytnięcia, którego pierwotnym zadaniem było uniemożliwienie wysyłania pustych wiadomości (wystarczyło wpisać 3 lub więcej spacji, aby na Ognisku pojawiła się irytująca pusta linijka).

Szybko okazało się jednak, że mechanizm ów ma w sobie spory potencjał. Zamiast podstawiać w miejsce pustej linii jeden tekst, Ognisko wyświetla wiadomość losowaną z puli uprzednio przygotowanych wypowiedzi. „Trzyspacje” stały się ostatnimi czasami ulubioną zabawką jaskiniowców.

Aby jednak nie zakłócać spokoju pozostałych rozmówców wprowadzono filtr, który pozwala wprowadzić nie więcej niż jedną „trzyspację” w ciągu minuty - w przeciwnym wypadku taka wypowiedź jest rejestrowana, ale zostaje ukryta przed wszystkimi gośćmi ogniska, oprócz ich autora.



Kolejnym ciekawym elementem ogniska jest coś, co na potrzeby tego artykułu nazwałem „jaskiniowiec mówi”, choć tak prawdę nie posiada formalnej nazwy. Jest to funkcja uruchamiana przez wpisanie na początku wypowiedzi frazy „/me”, dzięki temu wiadomość zostanie wyświetlona kursywą, bez znaku dwukropka oddzielającego nick od treści wypowiedzi.

Ostatnią, aczkolwiek bynajmniej nie zbędną, funkcją Ogniska jest Packa, czyli ogniskowy system banowania rozmówców. Jego działanie zostało niedawno dość dokładnie opisane przez Arcymaga Enletha. Owa packa jest już kultowym przedmiotem i w ogniskowej kulturze stanowi uosobienie władzy. Dzierży ją zaledwie garstka osób, które choć często ciche i niewidoczne, to jednak zawsze gotowe są zareagować na najmniejsze nawet przejawy niepoprawnego zachowania.

Na koniec chciałbym zwrócić uwagę na fenomen „Krzaków”. Z racji zasady działania dopóki nie zostanie napisana choć jedna wiadomość, nasz nick nie pojawi się na liście osób przebywających na Ognisku. Stworzyło to sytuację, gdy choć Ognisko wydaje się zgaszone i opuszczone, to tak naprawdę praktycznie zawsze jest obserwowane przez kilka osób.

To właśnie owe osoby tworzą „Krzaki”, które u nas mają uszy, zatem zawsze trzeba mieć się na baczności i uważać by nie powiedzieć czasem więcej niż by się chciało.

Mam nadzieję, że po lekturze niniejszej instrukcji nikt nie będzie miał żadnych problemów podczas korzystania z Ogniska. Zapraszam wszystkich do odwiedzenia tej lokacji i wzięcia udziału w ogniskowych dyskusjach! ●

```
22:50 Azulita: a księżyc dzisiaj taki ładny...przynajmniej u mnie :)
22:48 Azulita wyje do Księżyca...
22:45 kociolek czuje respekt przed Enlethem...
22:42 MiB rozmyśla...
22:40 Tullusion: Dobranoc Kocie.
22:37 Azulita przygląda się księżycowi...
22:35 Mefistofeliks: Do następnego, Kocie.
22:32 kociolek: do miłego Kocio!
22:32 DruidKot: bez takich spoufaleń! *dalo się słyszeć z oddali*
22:32 DruidKot: *i znikł w ciemnych ciemnościach ciemnego lasu*
22:32 MiB: dobranoc Kotku :-)
```

```
22:50 Azulita: a księżyc dzisiaj taki ładny...przynajmniej u mnie :)
22:48 Azulita wyje do Księżyca...
22:45 kociolek czuje respekt przed Enlethem...
22:42 MiB rozmyśla...
22:40 Tullusion: Dobranoc Kocie.
22:37 Azulita przygląda się księżycowi...
22:35 Mefistofeliks: Do następnego, Kocie.
22:32 kociolek: do miłego Kocio!
22:32 DruidKot: bez takich spoufaleń! *dalo się słyszeć z oddali*
22:32 DruidKot: *i znikł w ciemnych ciemnościach ciemnego lasu*
22:32 MiB: dobranoc Kotku :-)
```


„Spisuję jedynie relacje innych”

„Czas Imperium”: Niedawno awansowałeś, po pięciu latach oczekiwania, do rangi Jaskiniowca. Jak czujesz się w roli doświadczzonego i uhonorowanego mieszkańca JB?

Sanctum: Powiem tak: przez pierwszy okres oczekiwania na awans byłem niezwykle zniecierpliwiony i żądny szybkiej kariery w Jaskini. Może jest to podobne do zachowania niektórych mieszkańców wortalu dzisiaj. Jednak po roku czy dwóch zapał minął i czasu było coraz mniej. Stąd Jaskinia zeszła na drugi plan. Po powrocie, w październiku zeszłego roku już tak wielkich aspiracji nie miałem. Chciałem coś zrobić dla Jaskini, tytuły straciły dla mnie wartość. Ważniejszy był i jest klimat jaki w JB panuje i ludzie, którzy choć inni niż pięć lat temu, wciąż zaskakują.

Pierwsze wrażenia z Kawerny?

Prawdę mówiąc spodziewałem się czegoś więcej. Zawsze postrzegałem Kawernę jako miejsce pełne tajemnic nieodkrytych dla szarych mieszkańców. Oczywiście gdy tylko przeczytałem notę o awansie wpadłem do Przybytku Jaskiniowców i z zapałem czytałem kolejne tematy. Nic mnie jednak zbytnio nie zaskoczyło. O wszystkim gdzieś już wcześniej słyszałem. Choć oczywiście wypowiedzi innych użytkowników na swój temat czytałem z wielkim podekscytowaniem.

W społecznej świadomości zapisałeś się błyskotliwą ideą powrotu do jaskiniowej historiografii, utworzeniem Kroniki. Co popychało Cię do konsekwentnej realizacji tego projektu? Skąd biorą się te wciąż napędzające Cię pokłady energii i wigoru?

Projekt narodził się od myśli jednego z Jaskiniowców, jeżeli dobrze pamiętam Druid-Kota, który w jednym z tematów zasugerował w jaki sposób nagradzać zwycięzców różnego rodzaju konkursów. Pisał, że przydałaby się w Jaskini lokacja, coś jakby Posąg Zasłużonych, na której ryte byłyby przydomki osób zasłużonych dla Jaskini. Jako, że po powrocie do społeczności chciałem się czymś zająć, to pomysł podchwyciłem i udałem się z nim do Enletha. W ciągu rozmowy sposób realizacji projektu nieco się zmienił i z nowej lokacji zrobił się pojedynczy temat w Karczmie - „Non omnis moriar...”.

Większość patrzy na Sanctuma przez pryzmat Kroniki. Jednak anonimowość straciłeś na długo wcześniej, właściwie tuż po swojej rejestracji w 2004 roku. Epizod redakcyjny w serwisie WoG-a, utworzenie własnej strony internetowej, dumne miano „Cesarza Heroes Tower”, zatarg z Trybunałem... Jak teraz wpominasz swoje pierwsze lata w JB?

Prawdę mówiąc to wolałbym nie wspominać. **uśmiecha się** Tamte wydarzenia rozgrywały się jak byłem jeszcze praktycznie dzieckiem. Tak jak mówiłem wcześniej, chciałem zabłysnąć w Jaskini błyskotliwą i przede wszystkim szybką karierą, dzięki której wspiąłbym się na szczyt jaskiniowej hierarchii. Stąd zaangażowanie w serwis WoG-a.

Pamiętam jednak, że gdy wykonałem pierwszą pracę zleconą bodaj przez Zielevitza,

w Jaskini pojawił się mały rozgardiasz, jakaś zapowiedź kolejnego treka i cała praca poszła na marne, bo nigdy nie została wykorzystana.

Wtedy nie widząc dla siebie możliwości rozwoju w Jaskini stworzyłem własną stronę - Heroes Tower (może ktoś jeszcze pamięta?) **śmieje się** i dumnie tytułowałem się jej Cesarzem. Nie przyciągała ona jednak zbyt wielu zainteresowanych, więc zacząłem ją reklamować w Imperium.

I wtedy zostałem przyłapany, jeżeli się nie mylę to także przez DruidKotą i stanąłem przed Trybunałem. Wydał on skazujący wyrok, aczkolwiek nadal się z nim nie zgadzam. Ale nie będę Cię zanudzał resztą tej historii.

Jak wiele, Twoim zdaniem, zmieniło się w Jaskini Behemota przez pół dekady? W których dziedzinach zanotowała ona niewątpliwą postępowanie, a gdzie nastąpił regres?

Niewątpliwą postępowanie to strona techniczna Wortalu. Trudno się dziwić, w końcu minęło pięć lat, więc i możliwości są inne. Nie można tu jednak zapomnieć o niewyobrażalnym wprost wkładzie ekipy technicznej. Niektórzy pracują bez wytchnienia nawet w czasie urlopu, inni zarywają noce tylko po to by mieszkańcom Imperium „żyło się lepiej”. Minusy... Zmienili się ludzie, więc trudno jest porównywać, ale wydaje mi się, że Jaskinia dużo straciła na, przepraszam, że użyję tego oklepanego słowa, klimacie. Muszę przyznać, że kiedyś imponowało mi w JB cały rozbudowany system państwowy - dekrety, Trybunał, trochę bardziej niż dziś niedostępna Pretoria. Czasy się jednak zmieniają, może dzisiejsze wymagają innego wizerunku Jaskini.

Uważasz, że klimatu nie da się już odrestaurować, przywrócić mu dawnego blasku?

Wierzę, że w jakimś stopniu się da. Stąd pomysł Kroniki. Ale tak czy inaczej to już nie będzie ten sam klimat. Nie oznacza to jednak, że to źle.

Wróćmy więc do wspomnianej przez Ciebie Kroniki. Z benedyktyńską cierpliwością uzupełniasz ją o kolejne aspekty jaskiniowej historii, kultury, wzbogacasz wspomnienia, okraszasz dykteryjkami, bohaterki wskrzeszasz czas. W jakim kierunku powinna ona ewoluować? Które aspekty wortalowego życia najsilniej pragnąbyś zawrzeć na kartach książki?

Najpierw pewne uzupełnienie. Moim głównym zajęciem jest gromadzenie osób zdolnych do wspomniania, sam robię to rzadko. Inaczej, jak benedyktyński mnich spisuję jedynie relacje innych osób, to im należą się wyrazy uznania. Chciałbym, żeby Kronika dotykała tego, co już nie wróci. Próbuje dosłownie łączyć ludzi, którzy coś pamiętają z wydarzeń, które już nigdy nie będą miały miejsca. Ponadto ważna jest dla mnie cała masa okoliczności i sytuacji trudnych do zrozumienia dla nowych użytkowników, a które kiedyś tworzyły klimat Jaskini. Nawiązując do poprzedniego pytania, próbuję skrzesać iskry, która zapali któregoś młodego mieszkańca do wytężonej pracy. Do pracy na rzecz JB, ale

także dla własnego rozwoju. Chcę bowiem zauważyć, że Jaskinia rozwija i to rozwija wszechstronnie.

Jakie jest Twoje największe kronikarskie marzenie?

To, które pomysł zainicjowało - Pomnik Zasłużonych. Dodatkowo nie ukrywam, że chciałbym znaleźć w Kronice wpisy osób, które kształtowały ją u początków: Behemot, jOjO, Guinea...

Wpis Barda już mam. **uśmiech tryumfu**

Tytuł Kronikarza, za którym redakcja Ci gorąco lobbowała, a który niedawno uzyskałeś, będzie Cię uskrzydlał czy raczej ciążył niczym głąz?

Z jednej strony na pewno będzie uskrzydlał i motywował do dalszej pracy. Z drugiej jednak, to wielka odpowiedzialność. Będę miał świadomość, że została mi powierzona praca, której porzucić nie mogę.

Czy spekulacje, to pokaże przyszłość. „Czas Imperium” dotarł jednak do pewnych nieoficjalnych, ale bardzo smakowicie się zapowiadających wieści na temat rozwoju Kroniki. Czy masz ochotę zdradzić czytelnikom choć ułamek z atrakcji, jakie czekają ich w niedalekiej przyszłości?

Zdradzać za dużo nie chcę, ale powiem, że MiB ogromnie mi pomaga (że też on mnie nie ma dość) i niedługo Kronika się nieco rozbuduje. Na zachętę - wrócą niektóre dawne lokacje i to te, które w Jaskini były chyba najbardziej prestiżowe. Mam nadzieję, że Kronika nabierze pełniejszego kształtu i zacznie prowokować do odwiedzania, bez konieczności, nazwijmy to, indywidualnych rozmów. **lekki uśmiech**

Zdradz czytelnikom, proszę, sekret niewyczerpanych źródeł sił do namawiania każdego, kto tylko znajdzie się w polu rażenia, do wizyty w miejscu przechowywania książek? Czy to tylko zdrowy tryb życia? **uśmiech**

Siły... sam nie wiem skąd je biorę, bo ostatnio czuję się wyczerpany. Własne zajęcia i jeszcze Kronika naprawdę mogą zmęczyć człowieka. Ale postawiłem sobie cel: musisz złapać tych wszystkich, którzy z życia jaskiniowego powoli się wycofują, bo masa niezapamiętanych wspomnień i anegdot przepadnie wraz z nimi. To mnie napędza.

I naprawdę to nie zasługa grenaturatu?...

I tutaj jedyne wyznaczenie z mojego prywatnego życia, do którego się zmuszę - nie piję alkoholu. Ale aż mnie korci, by kiedyś tego grenaturatu skosztować. Może jak mnie Gren zaprosi... Kto wie?

Dziękuję Ci Sanctumie za to spotkanie z „Czasem...” i życzę owocnej pracy nad Kroniką, udanego życia jaskiniowego i prywatnego.

Hola hola. Nie byłbym sobą gdybym nie powiedział: „Zapraszam wszystkich do Kroniki”! Dla Ciebie Tull, zaproszenie jest oczywiście obowiązkowe! Dziękuję za rozmowę! ●



Białostockie spotkanie z fantastyką - cz. 2



Tullusion: *“Druga część reportażu z białostockich spotkań z fantastyką w relacji Moandora. W poprzednim odcinku wydrukowanym w 32 numerze “Czasu Imperium” autor skupił się na opisie samego konwentu oraz spotkaniu autorskim z Andrzejem Piliukiem. Ale nie można pominąć udziału innych świetności... i o tym teraz przeczytacie.”*

Spotkanie autorskie z Magdaleną Kozak

Kolejną literacką atrakcją zaplanowaną przez organizatorów Rycerzy Okrągłego Spodka było spotkanie autorskie z Magdaleną Kozak. Spotkanie z pisarzem zawsze jest ciekawym przeżyciem, dobrą okazją do skonfrontowania swoich wyobrażeń na temat jego dzieł z rzeczywistością, jak również okazją do zaspokojenia swojej ciekawości i wyjaśnienia wątpliwości, które nurtują serce po przeczytaniu książki autora.

Ale czasami spotkanie takie jest dopiero pierwszą stycznością z twórczością pisarza, tak jak to było w moim przypadku. Poszedłem na nie kierując się ciekawością osoby Magdaleny Kozak i nie zawiodłem się.

Początek spotkania był w iście filmowym stylu. Na salę wkroczyła grupa uzbrojonych po zęby komandosów, eskortująca naukowca niosącego w teczce, zdaje się, arcyważną szczepionkę (a może coś innego, fani Magdy Kozak zapewne odgadną na podstawie jej powieści).

Chwilę później okazało się, że wpadli w zasadzkę zastawioną przez inną zamaskowaną i równie dobrze uzbrojoną grupę, której na odkryciu naukowca zależało równie mocno. Wybuchła strzelanina i spore zamieszanie. Mogę się domyślać tylko, że były to frakcje walczące ze sobą w powieściach pisarki.

Chwilę później, gdy sytuacja została opadowana, dwóch zamaskowanych osiłków wprowadziło Magdę Kozak ze związanymi rękami i workiem na głowie. Posadzono pisarkę na krześle i, już pozwalając zobaczyć gdzie się znajduje, „proszono” o odpowiedzi na pytania.

Pewna bliska mi osoba stwierdziła, że książki Magdy Kozak, są bardzo męskie, jak

na napisane przez kobietę. Na pewno jest w tym wiele prawdy. Wynika to głównie z pasji autorki i środowiska, w którym się obraca. Na spotkaniu oczywiście pytano Magdę o upodobanie do broni, skoków na spadochronach czy sztuk walki.

Trzeba Wam wiedzieć, że owa wielka fascynacja Magdy skokami spadochronowymi doprowadziła do tego, że ślub wzięła w powietrzu. A nie jest to, wbrew pozorom, takie proste jakby się mogło wydawać (pominając oczywiście skoki na spadochronie).



Magdalena Kozak

Ksiądz może udzielać ślubu tylko w kościele. W innych wyjątkowych sytuacjach należy uzyskać zgodę biskupa, którą młoda para w końcu uzyskała.

Trzeba też znaleźć księdza, który potrafi skakać, co też okazało się do przeskokowania, gdyż w kręgu znajomych Magdy znalazł się taki jeden nieco inny niż duchowni, do jakich się przyzwyczailiśmy w świątyniach.

Po dopełnieniu wszelkich formalności na ziemi ksiądz, pan i panna młoda w towarzystwie gości weselnych zapakowali się do wojskowego samolotu i na odpowiedniej już wysokości wszyscy opuścili maszynę ze spadochronami na plecach.

Takie wydarzenie oczywiście stanowi ciekawostkę, na którą zważali się dziennikarze i ekipy telewizyjne. Niemniej jednak jest też wspomnieniem na całe życie.

Wróćmy jednak do książek Magdaleny Kozak. Na pewno są one, jak to już zostało powiedziane, bardzo męskie. I są też bardzo realistyczne, szczególnie, jeśli chodzi o opisy walk, strzelanin, akcji tajnych służb.

Magda ma wielu znajomych w jednostkach antyterrorystycznych i służbach specjalnych. Jej mąż (który jeszcze nim nie będąc zaraził Magdę skokami spadochronowymi) jest komandosem i miał spory udział w powstawaniu książek swojej żony. Jest zawsze pierwszą osobą, która czyta teksty Magdy. Potem robi to jeszcze wiele innych osób, które znają się na taktyce służb specjalnych, głównie znajomi z jednostek antyterrorystycznych. Możecie mieć więc pewność, że to, co czytacie w postaci Nocarza, Renegata czy Nikta, naprawdę oddaje w dużym stopniu realia pracy jednostek specjalnych, a nie jest tylko czystą fantazją kobiety zafascynowanej bronią.

dokończenie na str. 07

ciąg dalszy ze str. 06

Bronią... Magda Kozak ma w domu trzy sztuki broni – Glocka, Smith & Wessona (takie coś a'la Brudny Harry) i karabinek, czyli wszystko, na co pozwala pozwolenie na broń sportową. Zdobyć takiego pozwolenia to także nie lada wyzwanie i trzeba się nachodzić, spełnić wiele warunków, by w końcu móc sobie sprawić swój własny pistolet.

Spotkanie autorskie przebiegało w bardzo luźnej i przyjaznej atmosferze. Sama autorka obdarzona jest dużym poczuciem humoru, o czym świadczy choćby to, że pozwoliła się związać na potrzeby przedstawienia. Bardzo często odpowiadała żartem, z uśmiechem na ustach. Żałuję tylko, że nie czytałem do tej pory żadnej z książek Magdy Kozak, orientowałbym się nieco bardziej w tematyce poruszanej na spotkaniu.

Z widowni padło wiele pytań do autorki, np. czy bohaterowie książek mają swoje odbicie w rzeczywistości? Magda potwierdziła, w wielu przypadkach tak jest. Taki Okruszek jest kubek w kubek podobny do jednego z jej znajomych, zarówno z wyglądu jak i ze sposobu mówienia. Nie chciała jednak powiedzieć, o kogo chodzi.

Pytano również o to, ile czasu powstawały kolejne książki. Nocarz i Renegat zajęły autorce około 9-10 miesięcy każdy. Pisanie Nikta przedłużyło się do ponad roku. Na razie nie widać na horyzoncie kolejnej książki.

Magda, jak sama mówi, pisze swoje książki z pasji, wkładając w nie wiele siebie i swoich zainteresowań. A ponieważ pisarstwo jest dla niej tylko pewnym dodatkiem do życia, a nie głównym źródłem dochodów, nie musi się spieszyć z terminami. Idąc za zainteresowaniami Magdy, możemy podejrzewać, że następna książka, jeśli wyjdzie, na pewno będzie miała coś wspólnego ze spadochronami.

Wszystko dobre musi się kiedyś skończyć, spotkanie także choć trwało ponad godzinę szybko dobiegło do końca. Autorka oczywiście, co jest tradycją na tego typu imprezach, podpisywała swoje książki. Po spotkaniu udało się coś przegryźć by wkrótce wrócić na główną atrakcję sobotniego wieczoru, czyli panel dyskusyjny z udziałem wszystkich zgromadzonych na konwencie pisarzy.



Jacek Komuda łączy sarmatyzm z modernizmem

Źródła i wzorce w kreowaniu polskiej fantastyki

Grzędowicz, Kossakowska, Pilipiuk, Kozak i Komuda, piątka znanych i lubianych pisarzy przy jednym stole zgromadzona, by porozmawiać o źródłach i wzorcach w kreowaniu polskiej fantastyki. O wyznaczonej godzinie zebrali się już wszyscy z wyjątkiem Jacka Komudy, którego krzesło świeciło pustką.

Andrzej Pilipiuk jednak zajął się wszystkim, wybiegł z sali by zażegnać problem. Dało się słyszeć w korytarzu głośnie „chodź warchole!” i po chwili obaj już pisarze wrócili do widowni i zajęli swoje miejsca.

Jacek Komuda prezentował się na tle pozostałej czwórki oryginalnie, ubrany w czerwony strój szlachecki, w okazałej czapce na głowie i z szabelką u boku.

Autorzy poruszali wiele zagadnień, które nie zawsze korespondowały z założonym tematem dyskusji. Pierwsze pytanie prowadzącego (które dało się przewidzieć) dotyczyło

wzajemnych relacji fantastyki z tzw. *mainstreamem*. I tak jak przedstawiciele tego drugiego z lekką pogardą traktują fantastykę, tak fan- taści w toku dyskusji nie zostawili suchej nitki na głównonurtowcach.

Głos pierwszy zabrał Andrzej Pilipiuk. Według niego „na *mainstreamie* narósł nowotwór krytyki literackiej, aż wreszcie go uśmiercił. I teraz ten nowotwór próbuje przenieść się na fantastykę”. Prywatnie jestem po stronie Pilipiuka, od dawna dziwi mnie (ale wielu zwykłych czytelników również) co krytyka literacka poleca, a co uważa za niewarte uwagi.

Andrzej Pilipiuk jest człowiekiem otwartym i bardzo komunikatywnym, który ma odpowiedź na wszystko. Gdy Komuda pochwalił się, że zrecenzowano jego książkę w czasopiśmie mainstreamowym, jako fantastykę, której w jego książkach jest tak naprawdę bardzo niewiele, Pilipiuk rzecze: „Ten rak krytyki próbuje się przenieść na fantastykę zaczynając od najmniej fantastycznego z nas, później przeniesie się na mnie a na końcu (tu wskazując Grzędowicza i Kossakowską) na Was, typowy beton fantastyczny”.

Padło jeszcze wiele argumentów wgniatających mainstream w ziemię. Najdobitniej wyraził to ostatecznie Andrzej Pilipiuk: „Powiedzmy sobie jasno. Szatan talentu nie daje, talent daje Bóg. To my jesteśmy ci prawi, uczciwi. A oni (mainstream) to jest pomiot szatana, demony!” – co wywołało wielkie rozbawienie publiczności. Przedstawiciele głównego nurtu, wg pisarzy, wręcz dyskredytują fantastykę, a czytelników gatunku porównują do odbiorców seriali.

Prowadzący panel dyskusyjny nieopatrnie zapytał fantastów, czy nie mają wrażenia, że ludzie postrzegają ich jako piszących dla pieniędzy. Pilipiuk rzecze do Komudy: „Daj mnie tę szabelkę” i postawiwszy ją ostentacyjnie przed sobą, wymownie patrząc na prowadzącego, dodał: „Trzeba zadbać o jakość dyskusji”.

Ale już poważnie mówiąc zgromadzeni autorzy nie mają wrażenia, że to, że dostają



Antyterrorystyczna oprawa towarzyszyła pisarce przez większość czasu

dokończenie na str. 08

ciąg dalszy ze str. 07

za swoje książki honoraria jest czymś negatywnym. Jak się wyraził Grzędowicz: „*Taka jest nasza praca, staramy się z całych sił, by dać czytelnikowi dobrą literaturę, dobrą rozrywkę, i za to bierzemy uczciwą zapłatę. Nie ma w tym nic zdrożnego*”.

Wydawnictwo komercyjne, jakim jest Fabryka Słów nie otrzymuje żadnych państwowych dotacji, podobnie jak fantaści. Muszą więc utrzymywać się z tego, co napiszą. Jest tu pewne sprzężenie zwrotne, bo zarabia się dużo dopóki daje się z siebie wszystko i pisze dobre książki. Gdy zaczyna się fuszerka, czytelnik może się odwrócić, a w ślad zanim także strumień pieniędzy.

Pisarze mówią o sobie wprost: „*Jesteśmy dobrymi rzemieślnikami*”. I, jak słusznie zauważają, tacy ludzie, piszący po prostu dobrą, rozrywkową literaturę, są fantastyce potrzebni. Wielu zaczynało swoje fantastyczne podróże od zabawnych książek Pilipiuka, anielskich książek Kossakowskiej czy inkwizytorskiego cyklu Jacka Piekary.

Nie są to może arcydzieła literackie, ale każdy z tych autorów daje czytelnikowi w swoich książkach wiele radości. Wystarczy wejść do pierwszego lepszego Empiku czy innej księgarni i skierować się do działów z fantastyką, by już z daleka dostrzec mnogość tytułów Fabryki, pośród których nie brakuje oczywiście książek obecnych na spotkaniu autorów.

Pilipiuk twierdzi nawet, że dobra popularna literatura fantastyczna w większym stopniu przyczynia się do popularyzacji fantastyki jako gatunku, aniżeli pojedyncze książki wyższych lotów. Wyraził to w ten sposób: „*Odpowiem przez porównanie. Wyobraźmy sobie rzemieślników, którzy lepią garnki. Zwykle, normalne okrągłe garnki, które ludzie kupują na targu, do których się przyzwyczaili. Lepią sobie Ci rzemieślnicy te zwykłe, dobre garnki, aż nagle pojawia się wśród nich taki, który zaczyna lepić garnki fikuśne. Ludzie kupując zwykłe garnki, ale od czasu do czasu kupią też i ten fikuśny. I tak na dziesięciu takich*

Pilipiukach i Grzędowiczach jedzie sobie jeden Dukaj”.

Niezależnie co sądzić o książkach Andrzeja Pilipiuka, nie można powiedzieć o nim złego słowa jako o człowieku. Przez cały konwent był duszą towarzystwa.

Pojawiło się w trakcie dyskusji pytanie o wzorce fantastyki polskiej, korzenie i tradycję. Polska fantastyka, zdaniem pisarzy, wyrosła z fandomu polskiego.

Jarosław Grzędowicz wspominał początki „Klubu Tfurcuf”, ciężkie czasy dla polskiej fantastyki w latach 90-tych, tuż po transformacji ustrojowej, kiedy wydawcy zachłysłni się powszechnym dostępem fantastyki zagranicznej a nikt specjalnie nie chciał wydawać polskich autorów. Dochodziło wręcz do takich absurdów, że Polak, chcąc coś wydać, musiał pisać pod angielsko brzmiącym pseudonimem.

To, że fantastyka wyrosła z fandomu oczywiście jest równoznaczne, że każdy z autorów ma swoich ulubieńców, na arenie literatury światowej, którzy ich światopogląd na swój sposób ukształtowali. Najczęściej padały nazwiska wszystkim nam dobrze znanych mistrzów literatury fantastycznej typu Tolkiena, Lema i innych. Na pytanie o starych mistrzów fantastycznych AP odpowiada w swoim stylu: „*No, fajne stolki po nich zostały*”.

Jednak wydaje się, że Polacy nie czerpią zbyt wiele z Zachodu. Nasza fantastyka jest w dużym stopniu oryginalna, często wręcz swojska, można by rzec.

Andrzej Pilipiuk jednak widzi jedną rzecz, którą warto by z zachodu ściągnąć na polski grunt. „*Ostatnio bardzo popularny na zachodzie jest taki gatunek zwany steampunk. Akcja tych książek dzieje się najczęściej w XIX wieku, w epoce przemysłu. Chciałbym to przenieść do nas i napisać książkę, której akcja osadzona byłaby np. w Warszawie. Jak już uda mi się coś takiego napisać i wydać w Polsce to będę sobie wycierał buty czapką Sapkowskiego, siedział na tym jego tronie i popijał wino z czaszki Grzędo... (śmiech na widowni) hmm, to może ja oddam głos komuś innemu*”.



Maja Lidia Kossakowska

Wiele jeszcze tego wieczoru powiedziano. Być może macie wrażenie czytając tą relację, że wypowiadał się głównie Andrzej Pilipiuk, ale zapewniam, że wszyscy zabierali głos. Nie da się ukryć, że Pilipiuk jest człowiekiem szczególnym i wyróżniającym się w towarzystwie. Po spotkaniu można było podejść do autorów, podpytać ich o różne nurtujące rzeczy związane z ich pisarstwem. Oczywiście służyli również piórem i z chęcią podpisywali książki. Na tym dzień się zakończył i naładowany pozytywną energią po całym dniu u źródeł literatury wróciłem do domu by się wypaść i następnego dnia wrócić do Spodków na ostatni dzień konwentu i na spotkania z Mają Lidią Kossakowską i Jarosławem Grzędowiczem.

Spotkanie autorskie z Mają Lidią Kossakowską

Ostatniego dnia konwentu tłumy w Spodkach były już nieco mniejsze, jednak na spotkanie z twórczynią sagi anielskiej przybyła dość duża ilość fanów. Maja Kossakowska usiadła przy małym okrągłym stoliku w towarzystwie dwójki prowadzących, członków Białoostockiego Klubu Fantastyki „Ubik”.

Pierwsze pytanie padło o plany pisarskie na najbliższy czas. Maja zdradziła, że pracuje nad najnowszą książką, która będzie nosiła tytuł „Upiór południa”.

Na stronach Fabryki można już znaleźć jej zapowiedź. Książka zainspirowana została poniekąd jednym z dzieł Stephena Kinga, który wydał książkę składającą się z czterech mikropowieści.

W „Upiorze...” również odnajdziemy cztery historie, jak wspomina autorka „*zupełnie różne, ale jednak znalazła się klamra, która je połączyła. Tym czymś okazał się specyficzny nastrój grozy oraz upał, gdyż wszystkie te opowieści rozgrywają się w gorących rejonach świata. [...] Założeniem było, aby te opowieści były zupełnie różne, inaczej napisane, tak jakby każdą napisał inny pisarz*”.

I tak pierwsza historia będzie się rozgrywała w Polsce, w późnych latach 40-tych, pisana trochę stylem Konwickiego.

dokończenie na str. 09



Andrzej Pilipiuk, posiadacz samonapelniającego się kalamarza z atramentem. Pióro jego nigdy nie wysycha.

ciąg dalszy ze str. 08

Drugą opowieścią jest stylizowana na styl Chucka Palahniuka historia o dziwnych przygodach korespondenta wojennego w Afryce, uzależnionego od adrenaliny, o młodych żołnierzach uzależnionych od wojny. Maja, jak mówi, spotkała takich ludzi osobiście i pisała ten tekst na podstawie tych wyobrażeń.

Trzecia historia, napisana Faulknerem, rozgrywać się będzie na Dzikim Zachodzie, krótko po zakończeniu wojny secesyjnej.

I wreszcie ostatnia, chyba najbardziej mistyczna ze wszystkich, opowieść o losach żołnierza armii amerykańskiej podczas pierwszego konfliktu z Zatoce Perskiej. Bohater ponoć trafi nawet do zaświatów.

Maja zapewnia, że wszystkie te opowieści, będą miały w sobie dużo elementów fantastycznych. Niestety jak to często zdarza się autorom Fabryki Słów, książka w trakcie pisania rozrosła się na tyle, że będzie musiała zostać podzielona na dwie części. Pierwszego tomu „Upiora południa” możemy spodziewać się późną wiosną, czyli teoretycznie już niedługo.

Jest szansa, że do czerwca Maja skończy pisać kontynuację „Siewcy wiatru”, zatytułowaną „Zbieracz burz”. Prawdopodobnie książka trafi do naszych rąk jeszcze przed gwiazdką. Spotkamy w niej większość ze starych, dobrze nam znanych bohaterów, choć przybędzie też kilku zupełnie nowych.

Pojawiło się oczywiście w trakcie spotkania wiele pytań z widowni. Poniżej postaram się przytoczyć niektóre z nich.

Czy myślałaś o tym, by ilustrować swoje książki?

Maja twierdzi, że nie ma do tego talentu. A poza tym, gdyby się za to zabrała, byłoby to bardzo pracochłonne. Zaznacza jednak, że chciałaby, aby jej książki ilustrowali profesjonaliści, a jak dodaje, różnie to bywa.

Skąd się wzięły pomysły na takie ludzkie wygląd aniołów?

Według autorki, wzmianki o takich właśnie ludzkich aniołach można odnaleźć w Biblii. Jak sama mówi: „Są wzmianki, że gdy świat był młody aniołowie nadzorowali budowę świata, a potem zaczęli dostrzegać, że ludzkie kobiety są piękne i zaczęli wyprawiać z nimi różne fikołki, całkowicie nieanielskie”.

Czy Twoja praca magisterska była o aniołach?

Maja: „Nie, tematem były pochówki grzebalne w hetyckiej Anatolii w II tysiącleciu przed naszą erą.”

Czy lubisz przepisywać, poprawiać swoje książki?

Maja: „Nie, zdecydowanie nie mam takich pragnień. Aczkolwiek znam ludzi, którzy kochają grzebać w swoich powieściach, jak np. Kres”.

Na pytanie czy nie miała chęci zabić, w ostatecznej scenie Siewcy Daimona Freya, Maja stwierdza, że lubi swoich bohaterów i ciężko jest jej ich ukatrupiać. Jednak dodaje – „w opowiadaniach natomiast zdarza się jej robić różne rzeczy”.

Czy będzie wspólny projekt Grzędowicz-Kossakowska?

Maja: „Będzie” (odpowiada z uśmiechem).

Więcej szczegółów ujawnił Jarosław Grzędowicz na spotkaniu wieczornym o godzinie 18, z którego relacja poniżej.



Jarosław Grzędowicz podpisujący swoje książki po zakończonym spotkaniu.

Spotkanie autorskie z Jarosławem Grzędowiczem

Spotkanie było ukoronowaniem „Rycerzy Okrągłego Spodka”. Późna niedzielna pora okazała się trochę kiepskim terminem na spotkanie literackie, przez co nie pojawiło się na nim tak wiele osób jak w sobotnie popołudnie u Andrzeja Pilipiuka. Niemniej jednak, kto był na pewno nie pożałował.

Wielu uważa Jarosława Grzędowicza za jednego z najlepszych autorów parających się współczesną polską fantastyką. Wszyscy doceniają jego doskonałą warsztat pisarski i umiejętność opowiadania historii. O ten warsztat właśnie padło pierwsze, zadane przez prowadzącego dyskusję pytanie.

Jarosław Grzędowicz cofnął się pamięcią do dawnych lat i zaczął swoją opowieść: „Miałem w klasie w szkole podstawowej dwóch kolegów, którzy podobnie jak ja lubili pisać. Tak się złożyło, że jeden z nich nazywał się Rafał Ziemkiewicz a drugi Jacek Piekara. Wzajemnie sprawdzaliśmy sobie opowiadania. Ja dawałem swoje do sprawdzenia Ziemkiewiczowi, który oddawał mi je później całe pokreślone na czerwono różnymi uwagami. Potem on dawał mi swoje, które ja jeszcze bardziej pokreśliłem niż on mi”.

Dalej autor opowiada o początkach ich wspólnej aktywności w klubach fantastyki. Kluby takie dawnymi czasy zbierały się w kawiarniach, zwykle w okolicach jakiegoś większego działającego legalnie klubu, najczęściej stanowiąc jedną z jego sekcji. W czasach PRL, kiedy literatury fantastycznej, zwłaszcza zachodniej, zawsze brakowało, niezwykle ważny był wtórny rynek książki. Powszechnie wymieniano się książkami i później rozmawiano się o nich w kawiarni.

Raz w miesiącu odbywała się giełda książki. Każdy z klubowiczów przynosił egzemplarze, których chciałby się pozbyć z domu, które nie były mu potrzebne. Zbierano je wszystkie razem i licytowano. Jednocześnie każdy niemal klub fantastyczny miał swoją drużynę, w której powielano książki.

Tłumaczono zagranicznych autorów, odbijano polskich. Potem to wychodziło w formie broszurowej i w ten sposób, dzięki takiemu procederowi fantastyka była w środowisku jako tako dostępna.

Państwo oczywiście zabraniało drukowania książek w taki sposób (nie mówiąc już o prawach autorskich), ale dozwolone były pewne formy drukowane, które nazywały się ładnie „materiały organizacyjne do użytku wewnętrznego”. Każdy klub oczywiście takie „materiały” posiadał, zawsze w liczbie stu egzemplarzy. Bohater spotkania wspomina, że zwykle było to dużo więcej, ale w papierach zawsze sto, ponieważ na tyle pozwalały ówczesne przepisy.

Nie wiem czy wiecie, istnieje takie coś jak instytucja knajpy fandomowej. W Warszawie, w pobliżu ambasady amerykańskiej znajduje się pub o nazwie Paradox Cafe (<http://www.paradox-cafe.pl/>). Niestety ostatnio właściciel tego niezwykle klimatycznego miejsca dostał wymówienie umowy najmu i prawdopodobnie kawiarnia zostanie zamknięta (lub przeniesiona w inne miejsce). Szkoda, że takie szczególne miejsca, których i tak nie ma za wiele, znikają.

Po kilku pytaniach prowadzącego Jarosław Grzędowicz został zasypywany pytaniami od miłośników literatury zgromadzonych na widowni. Jedno z nich dotyczyło wspólnego projektu Grzędowicz - Kossakowska. Małżeństwo, co wcześniej już zdradziła Maja, planuje napisanie czegoś wspólnie. A będzie to... książka kucharska. Być może trudno uwierzyć, ale nie, to nie jest pomyłka.

Jarek z małżonką bardzo lubią gotować i pojawił się pomysł, aby zebrać najciekawsze przepisy, które w swoim domu wypróbowali i złożyć je razem w postaci książki kucharskiej. Nie będzie to jednak zwykły podręcznik gotowania, jakich setki można znaleźć w księgarniach.

Książka będzie ilustrowana i stylizowana na coś w kształcie podręcznika alchemii (tajemne wywary, kociołki, mikstury itp.).

dokończenie na str. 10

ciąg dalszy ze str. 09

Ponoć jest w Fabryce Słów taka seria zwąca się „Drewniany Rower”, w której wydaje się wszystko, co nie jest fantastyką, ale jest na tyle ciekawe, że wydawnictwu opłaca się to wydać.

Tytuł tej nietypowej książki kucharskiej, dzieli się z czytelnikami Grzędowicz, będzie brzmiał: „Gastronomicon. Księga kuchni zakazanej”. Na pierwszy rzut oka widać nawiązanie do H.P. Lovecrafta. Książka będzie zawierała kilka rozdziałów o klimatycznych nazwach typu Kocioł czarownic, Opowieści z głębin.

Oprócz samych przepisów na smaczne dania, przed każdym rozdziałem zawarte będzie krótkie opowiadanie grozy. W ten sposób powstanie prawdopodobnie najoryginalniejsza książka kucharska w historii. Można się jej spodziewać w okolicach gwiazdki.

Poniżej znajdziecie jeszcze kilka innych pytań, z wielu jakie padło tego wieczoru. Pierwsze i najważniejsze w tej chwili dla wszystkich fanów Grzędowicza:

Kiedy ukaże się trzeci tom Pana Lodowego Ogrodu?

Jarek nie chce podawać żadnych konkretnych dat, bo książka jest jeszcze w trakcie pisania. I tak zakładaj, że skończy ją pisać wcześniej, ale z różnych życiowych powodów cały proces się przedłużył. Jedyńą odpowiedzią, jakiej chciał udzielić słuchaczom była: „Ukaże się w pół roku po tym jak skończę pisać”.

Jak mi jednak powiedział, jest duża szansa na to, że PLO III ukaże się jeszcze w tym roku. Niestety, kto chciałby poznać od razu całość historii najprawdopodobniej się nie doczeka, bo zakończenie cyklu, z dużą dozą prawdopodobieństwa, zostanie podzielone na dwa tomy.

Co stworzyło kruka Nevermore'a z PLO?

JG: „Ja. Kruk dlatego, że jest to trochę stworzenie archetypiczne. W mitach skandynawskich są to kruki Odyna. Są często kojarzone ze śmiercią wojowników. Natomiast dlaczego Nevermore? Tu proponuję odwołać się do twórczości E.A. Poe’go”.



Moandor otrzymuje autograf od Andrzeja Pilipiuka. Szczęściarz z Grodzkiej, prawda? :)

Dlaczego tak późno debiutowałeś?

JG: „Moim pierwszym debiutanckim opowiadaniem był tekst dla łódzkiego miesięcznika „Odgłosy”. Później pisałem inne opowiadanie od czasu do czasu je publikując. Natomiast jeśli chodzi o debiut powieściowy, to po prostu w na początku lat dziewięćdziesiątych nie było jak, bo wydawcy bali się wydawać polskich autorów. Dopiero później to się zmieniło”.

Czy z pisania można się utrzymać?

JG: „Trudno na to pytanie odpowiedzieć. Jeden tak, inny nie. Odpowiedzi jest wiele. Na pewno trzeba pisać regularnie”.

Co planujesz napisać po Panu Lodowego Ogrodu?

JG: „Jest kilka opcji. Mam w głowie kilka wyklarowanych pomysłów. To tylko kwestia tego, za który zabrać się najpierw. Być może horror, może co innego”.

Jarosław Grzędowicz jest co do swoich planów pisarskich tajemniczy, zupełnie przeciwnie jak Andrzej Pilipiuk, który wie już od dawna co będzie pisał przynajmniej do połowy 2011 roku.

Spotkanie z Jarosławem Grzędowiczem zakończyło literackie wydarzenia na „Rycerzach Okrągłego Spodka”. Bardzo mnie cieszy, że taka impreza odbyła się w Białymstoku, oraz to, że organizatorzy planują uczynić ją cykliczną, co oznacza, że za niecałe 12 miesięcy odbędzie się ponownie. Korzystając z obecności pisarzy udało mi się zdobyć autografy na pięciu książkach Grzędowicza, dwóch Pilipiuka i jednej Kossakowskiej. Komudy i Kozak niestety nie posiadam na półkach, ale być może to się kiedyś zmieni. ●

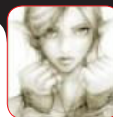
Zdjęcia zaczerpnięte ze strony <http://www.woak.bialystok.pl/default.aspx?pid=54&aiid=1654>



Od lewej: Andrzej Pilipiuk, Magdalena Kozak i Jarosław Grzędowicz.



Entuzjaści fantastyki uważnie słuchający słów pisarzy.



Stephenie Meyer: „Księżyc w nowiu”



Wydawnictwo: Dolnośląskie, Wydawnictwo, Wrocław 2009
Liczba stron: 480
Oprawa: miękka
wymiary: 130 x 205 mm

Drugi tom z ręką na sercu mogę powiedzieć, że jednej z moich ulubionych serii, zaczyna się dość idyllicznie.

Zagrozenie ze strony Jamesa zostało zażegnane, wszystko jest ślicznie i radośnie. Tylko... No właśnie. Uwaga, tutaj będzie trochę spoilerów, ponieważ nie jestem w stanie napisać zbyt dużo nie wyjaśniając, co spowodowało we mnie takie, a nie inne odczucia.

Zaczynając od początku. Dużo pary Edzio i Bella w tej książce nie ma. Zastanawiacie się pewnie dlaczego. Hm, a to bardzo proste. Ponieważ nasza Zimna Istota postanawia zostawić Bellę w Forks samą, dla jej dobra (!), ponieważ on przyciąga samo zło i ciągle niebezpieczeństwo i bla bla bla - no w każdym razie uzasadnienie było tego typu - przynajmniej z jego strony. Na co bohaterka oczywiście reaguje załamaniem nerwowym, przez dobrych kilka miesięcy żyje sobie jak robocik, nie przejmując się niczym i myśląc tylko o jednym. No, a raczej starając się zagłuszać wszystkie myśli, aby te najboleśniejsze nie doszły do głosu.

Z dna ratuje ją Jacob, który jak się potem okazuje, jest wilkołakiem - ach, co za niespotykany obrót spraw. Spokojnie, Edward wraca. A raczej tym razem Bella ratuje jego seksowne

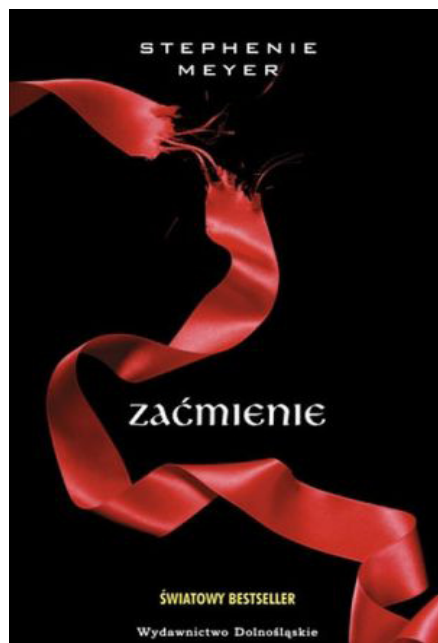
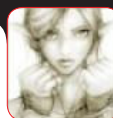
cztery litery z tarapatów, ponieważ po wizji Alice doszła do niego jak najbardziej nieprawdziwa informacja.

Zaserwowano nam trochę melancholizmu, jak wspominałam wcześniej - załamania, opisów La Push i jeszcze innych terenów (przynaję się bez bicia, że je omijałam - nie po to zabierałam się za taką książkę, aby czytać o tym co magluję na wykładach z literatury), ale również rodzącej się przyjaźni, potrzeby wsparcia w trudnych sytuacjach, tego jak ludzie potrafią wycofać się nagle z naszego życia z najbardziej czystą intencją i dla naszego dobra, gdy ta decyzja obraca się całkowicie przeciw nim.

Pojawia się Victoria rządna zemsty za śmierć jej partnera. Udajemy się również na wycieczkę do Włoch, do siedziby „rodziny królewskiej” Volturi.

Ze względu na pierwszoosobową narrację łatwo możemy odczuć wszystko, co działo się w głębi serca Belli po tym, jak została sama. Osobiście byłam pod wielkim wrażeniem. Nie natknęłam się jeszcze na książkę, którą bym tak odczuła gdzieś w sobie. W każdym razie drugi tom nie odstaje niczym od pozostałych, może poza tą innością, ze względu na dłuższe „pojawienie” się Jacoba, ale przynaję: było ono potrzebne do następnych wydarzeń i stanowczo urozmaiciło trzeci tom. ●

Stephenie Meyer: „Zaćmienie”



Wydawnictwo: Dolnośląskie, Wydawnictwo, Wrocław 2009
Liczba stron: 560
Oprawa: miękka
wymiary: 130 x 205 mm

Trzeci tom serii o której zdążyłam się już napisać i nawzdychać, a Wy naczytać i już pewnie macie dość. Póki co będzie to ostatni, ponieważ czwarty wydany już w USA, jak sądzę, jest w trakcie tłumaczenia z angielskiego na nasze.

Szalona Victoria pojawia się po raz kolejny. Koniec roku szkolnego zbliża się coraz bardziej. Bella musi wybrać pomiędzy Wampirem a Wilkołakiem. Miłością a przyjaźnią. Życiem a Śmiercią.

Ponownie, choć tym razem już tylko na chwilę pojawią się Volturi. No i jest jeszcze wataha wilkołaków, która się ciągle powiększa. Po Seattle grasuje banda nowo narodzonych, żadnych krwi wampirów i morduje wszystko co popadnie.

Najgrubsza z trójcy, „jedyne” 552 strony. Co niestety było bardzo upierdliwe ze względu na wagę samego woluminu jak i wielkość czcionki. No ale to jedyne minusy jakie mogę zarzucić i to raczej wydawcy (choć w sumie autorce też, że się tak rozpędziła).

W każdym razie książka trzyma poziom poprzednich pomimo, że każda z nich powstaje rok później (wystarczy popatrzeć na copywrighty autorki). Ponownie dostajemy garść gorących emocji, zarówno tych pozy-

tywnych jak i negatywnych. Rodzina Cullenów stoi za (a raczej przed) Bellą murem, podobnie zresztą wataha. Miłość, zazdrość, niepewność, lęk, strach, waleczność, poświęcenie, zemsta, wrogość, groźba.

Nową rzeczą w tym tomie jest zacięta rywalizacja Edwarda i Jacoba o Bellę i jej względy. Nie zawsze czysta i fairplay, przez co czasami przypomina bójkę dwójki dzieci w piaskownicy o łopatkę. Z uśmiechem na twarzy przypominają mi się te ich słowne potyczki, bo tak naprawdę do rękoczynów nie doszło ze względu na Bellę i jej reakcję na takowe, o ile by się zdarzyły.

Mnie osobiście nie pozostaje nic innego jak poczekać, aż ponownie w magazynach Amazon.com pojawi się angielska wersja książki i zamówić (takie moje małe marzenie, które stopniowo realizuję, czytając niektóre pozycje w oryginale o ile znam dany język).

No a tym, którzy się wciągnęli i bynajmniej nie mają zamiaru zaopatrywać się w oryginały polecam uzbroid się w cierpliwość, choć wydawnictwo może miło zaskoczyć i zebrać się dość szybko w sobie (niestety na ich stronie póki co nie ma żadnych informacji).

W końcu trzy pierwsze tomy przez wiele tygodni widziałam w pierwszej dziesiątce najlepiej sprzedających się książek w Empiku. A to jednak o czymś świadczy. ●



Tytuł: „Jig 3: Wojna Goblinska”

Autor: Jim C. Hines

Data wydania: 04 - 09

Gatunek: Fantastyka

Liczba Stron: 480

Cena: Nieznana

Przeznaczenie odnajdzie go zawsze i wszędzie. Tym razem przybywa na skrzydłach wojny totalnej. Wyziera z grymasu gęby wojownika... Dla Jiga niepokojąco wręcz znajomej. Krępowany powrozami niczym balerony, ekspedycyjny korpus goblinów bystrych inaczej rusza, by chcąc nie chcąc, wkroczyć na arenę światowego konfliktu. Misja to samobójcza. Pozostaje więc ucieczka, stara i szlachetna goblinia tradycja. Niemal tak stara, jak śmierć od elfich strzał.

No i mamy goblinią przygodę i goblina w roli głównej. Nawet ciekawie jest przeczytać książkę z tchórzliwym goblinem, zamiast pięknego elfa... ●



Tytuł: Vicki Nelson 3: Linie krwi

Autor: Tanya Huff

Data wydania: 04 - 09

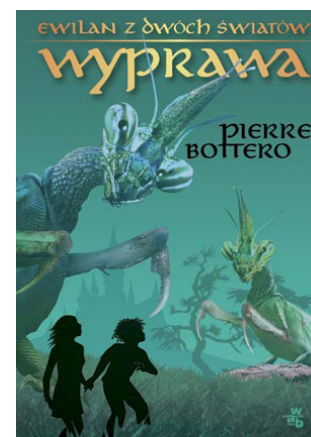
Gatunek: Horror

Liczba Stron: Nieznana

Cena: Nieznana

Zaczął się od wizji słońca, która była dla Henry'ego Fitzroya najstraszliwszym z możliwych koszmarów... Wampir z halucynacjami to dla prywatnej detektyw jeszcze nie powód, by rzucać wszystko i biec na pomoc. Tak się przynajmniej Vicki Nelson wtedy wydawało. Toronto. Vicki pracuje nad sprawą zbrodni w Dziale Egiptologii tutejszego muzeum. Tajemnicy podwójnego morderstwa nikt ani nie chce, ani nie umie wyjaśnić. Vicki zaczyna podejrzewać, że ktoś igrza z ludzkimi umysłami. I dopiero wtedy dostrzega, że halucynacje Henry'ego nie były wcale błahostką...

Pierwszy horror z tych „Zasłyszanych...”. Wierząc moim informacjom, książka ta zainspirowała twórców serialu „Więzy Krwi”. Ocenę pozostawię wam... ●



Tytuł: „Ewilan z dwóch światów: Wyprawa”

Autor: Pierre Bottero

Data wydania: 04 - 09

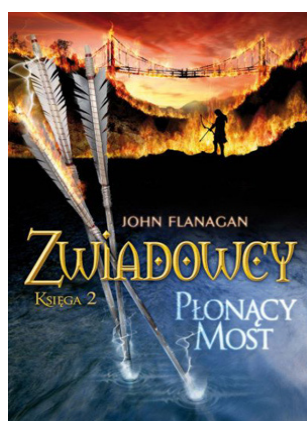
Gatunek: Fantastyka

Liczba Stron: 296

Cena: Nieznana

Cztery tysiące dziewięćset dni, trochę więcej niż trzynaście lat miała Camille, gdy po raz pierwszy przeniosła się do równoległego świata. O mały włos nie wpadła tam w szpony Ts'żercy. Okazuje się, że ta dziewczyna o fiołkowych oczach, zaadoptowana przez małżeństwo nadętych Francuzów, jest jedyną szansą na ocalenie Gwendalaviru, krainy do której właśnie trafiła. Dziewczynka tak naprawdę nosi imię Ewilan i jest córką wielkich magów, którzy przed siedmiu laty zaginęli bez wieści. Ma też starszego brata, którego musi odnaleźć. Czy podobnie jak ona posiada on niezwykły Dar Rysunku? W poszukiwaniach Camille towarzyszy Salim, przyjaciel z biednej dzielnicy, który za przyjaciółką gotów jest skoczyć w ogień.

Książka, możliwe że jak wielu innym, kojarzy się mi z polskim „Władcą Lewawu”. Pozycja może być dobra, ale raczej dla młodzieży Jaskiniowców. ●



Tytuł: Zwiadowcy 2 : Płonący most

Autor: John Flanagan

Data wydania: 04 - 09

Gatunek: Fantastyka

Liczba Stron: 352

Cena: Nieznana

Królestwo Araluenu przygotowuje się do wojny z okrutnym baronem Morgarathem. Will, Gilan oraz Horacy otrzymują ważne zadanie. Muszą wyprawić się do sąsiadującej z Araluem Celtii, by wezwać jej władcę na pomoc w walce z wrogiem. Gdy docierają na miejsce, ich oczom ukazuje

się przerażający widok. Wioski Celtii są opustoszałe, wiatr hula po zniszczonych zabudowaniach, na gościńcach zaś królują bandyci. Od wyczerpanej, umierającej z głodu dziewczyny, bohaterowie dowiadują się, że Morgarath uprzedził ich zamiary. Zaatakował Celtię, porwał górników, a króla i jego ludzi wysłał daleko na południe. Gdy Gilan wyrusza z wieściami do Araluenu, Will, Horacy i Evanlyn odkrywają, że plan diabolicznego hrabiego jest dalece bardziej chytry, niż mogliby sądzić. Dni dzielą Morgaratha od wybudowania mostu, który pozwoli mu wtargnąć na ziemie królestwa. Nie ma czasu, by poinformować o tym władcę, Will i Horacy muszą wziąć sprawę we własne ręce. Ale spalenie mostu to dopiero początek kłopotów... ●



Tytuł: Naród

Autor: Terry Pratchett

Data wydania: 04 - 09

Gatunek: Fantasy

Liczba Stron: Nieznana

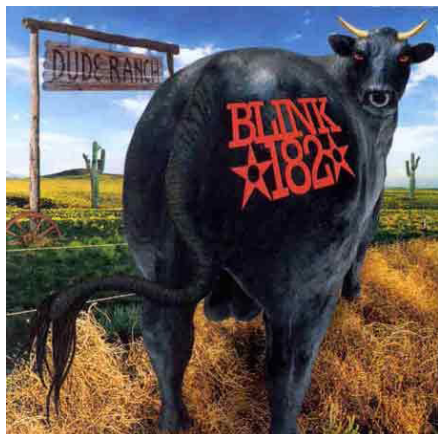
Cena: Nieznana

Druga połowa XIX wieku. W świecie, który przypomina nasz, ale jest jego alternatywną wersją, wybucha epidemia, która wywołała wielkie zniszczenia. Większość ludzi ginie, cywilizacja się chwieje. Tymczasem na małej, zagubionej pośrodku południowego oceanu wyspie o nazwie Naród, przy życiu jako jedyny pozostaje kilkunastoletni Mau. Mau nie jest już chłopcem, ale też nie stał się jeszcze mężczyzną. Kataklizm przeżył obrzęd inicjacji. Chłopiec musi się zmierzyć z utratą najbliższych, wyrzutami Praojców, których głosy rozbrzmiewają mu w głowie, ze złością na niesprawiedliwość bogów oraz z wyzwaniem, jakim jest rozpoczęcie życia na nowo w samotności. Tylko że Mau nie jest na wyspie sam. Wkrótce też zaczął przybywać ci nieliczni, którzy przeżyli epidemii na okolicznych wyspach. Nie wszyscy jednak mają pokojowe zamiary, zwłaszcza plemię ludożerców.

Książka Terrego Pratchetta nie z cyklu Świata Dysku. Wierząc moim informacjom, książka ma być pełna humoru... Nazwisko autora mówi samo za siebie, polecam. ●

Okladki książek zaczerpnięte ze strony
<http://www.ksiązki.wp.pl>

blink-182 – Dude Ranch (1997 r.)



Dzień dobry, dzieci. Na dzisiejszej lekcji zajmiemy się klasyką kalifornijskiego punk rocka. Naprawdę, płyta Dude Ranch to klasyka. Strona internetowa absolutepunk.net nazwała ten longplay „classic all-time album”. Sami sobie przetłumaczcie, ja tu od tego nie jestem.

Dude Ranch to druga płyta tej grupy i pierwsza, dzięki której blink-182 zyskał szerszy rozgłos. Jest jednocześnie ostatnią płytą, która jest bardziej punkowa niż rockowa, co tu oznacza: posiada dużo hammerów i pull-offów

(znawcy tematu pewnie wiedzą, co to jest)¹, w porównaniu do ich kolejnych albumów.

Teksty piosenek są prowokujące i mogą powodować oburzenie. Nasycenie humoru toaletowego przekracza tu wszelkie normy – tak więc, drogie dzieci, nie słuchajcie tej muzyki, a jak już słuchacie, to nie przy rodzicach (zwłaszcza, jeśli znają angielski)! Gdybym podał przykład, RedNacz by mnie wywalił.

Album składa się z 15 utworów:

1. Pathetic - 2:28
2. Voyeur - 2:43
3. Dammit - 2:45
4. Boring - 1:41
5. Dick Lips - 2:57
6. Waggy - 3:16
7. Enthused - 2:48
8. Untitled - 2:46
9. Apple Shampoo - 2:52
10. Emo - 2:50
11. Josie - 3:19
12. A New Hope - 3:45
13. Degenerate - 2:28
14. Lemmings - 2:38
15. I'm Sorry - 5:37

1 Jest to wydawanie dźwięków przez docięnięcie tej samej strony na innym progu, ale bez jednoczesnego jej szarpnięcia drugą ręką - Tullusion

Nie będę się tu rozpisywał o każdej piosence po kolei, bo nie miałoby to sensu. *(a mnie się wydawało, że na tym właśnie polega recenzowanie... - Tull)* W komentarzach byłoby wszędzie dokładnie to samo. Wystarczy nadmienić, że:

- najspokojniejszą piosenką jest „I'm Sorry”
- w każdym utworze występują dwie gitary, perkusja i jeden/dwójka wokalistów.
- w tekstach pojawiają się dziewczyny, których imię zostało zaczerpnięte od imienia psa kumpla jednego z członków zespołu (kawałek pt. „Josie”)...
- ...albo znajoma innego z członków zespołu, która używała szamponu o zapachu jabłka („Apple Shampoo”).
- gitarzysta blink-182 lubi chodzić nago po mieście i być zgarnianym przez gliny („Degenerate”).

- Wbrew pozorom, panowie (przynajmniej w tamtym okresie) nie byli „Emo”.

Podsumowanie. To przypadnie do gustu tylko osobom czującym ten klimat, ten humor, to brzmienie. Inni będą to omijać z daleka. Kochać? Czy nienawidzić? Na przyszły piątek napiszcie o tym rozprawkę. Co najmniej dwie strony. Koniec lekcji. Na następnej porozmawiamy o rozwoju kariery gitarzysty zespołu, Toma DeLonge. Przerwa. ●

REKLAMA

WIOSENNA OFENSYWA W MISTYCZNYCH OBRAZACH!

Narysuj mi Osadnika

Noooooo iii witamy was, drogie potwory w kolejnym konkursie :). Tym razem oczekiwaniem wobec was będzie przedstawienie własnej wizji któregoś z mieszkańców naszego szacownego przybytku, tj. Osady.

Postać przedstawić można dowolnie: jako wyobrażenie portretu, jako całą postać, ujęcie może być realistyczne, bądź surrealistyczne ;). Zabawne, poważne, a przede wszystkim charakterystyczne i z fajnym pomysłem, bo to nie umiejętności są tu najważniejsze, ale dobra zabawa dla wszystkich: zarówno twórców, jak i odbiorców :).

Oczywiście Postacie Ogniskowe, Rezydenci, Mieszkańcy, Jaskiniowcy, Geronci, wszyscy mogą być narysowani.

Słów kilka o regulaminie:

1. Każda osoba może zgłosić do konkursu kilka prac
2. Prace należy wrzucać do galerii, przed nazwą wpisując [PR], np. [PR] Kocham MiBq
3. Termin zgłaszania prac **do końca kwietnia**
4. Rysunek powinien oddawać charakter ujętego na nim Osadnika. Można to osiągnąć poprzez cechy wyglądu bądź atrybuty dłań charakterystyczne (odsyłam do biosów).
5. Osoba, która wrzuci pracę na serwer winna wstawić link do niej w odpowiednim temacie w Gorących Dysputach, by ułatwić organizację.

6. Prace obraźliwe, nieprzyzwoite, bądź dotykające w jakiś inny sposób Osadnika, którego przedstawiają będą eliminowane z konkursu. Prosimy o zastanowienie się dwa razy, czy np. żart zawarty w rysunku jest na pewno na miejscu i czy nikogo nie urazi.

7. Technika jest dowolna, nie musi być to koniecznie rysunek. Jak ktoś odczuwa potrzebę, może swoją postać nawet wyskrobać na pisaneczce, wolna wola.

8. Jeśli nie masz swojego konta w galerii, a chcesz wziąć udział w konkursie, skontaktuj się z Aerilien, lub Dinah.

9. Wyjątkowo można także zgłosić pracę, która już jest w Mistycznych

10. Na rysunku może się znajdować więcej, niż jedna osoba

No to chyba tyle. Zabierajcie się za ołówki, przyjemnej zabawy! Czekamy z niecierpliwością na pierwsze owoce waszej wyobraźni ;).

Nad konkursem pieczę sprawują:
Opiekunki Mistycznych Obrazów: Aerilien i Dinah
Oraz moja skromna osoba ;)

Indziej end hef fan!

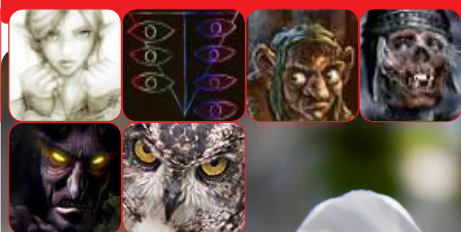
Link: <http://imperium.heroes.net.pl/temat/2002>
Darkena



"O WIOSNO! KTO CIĘ WIDZIAŁ WTENCZAS W NASZYM KRAJU,
PAMIĘTNA WIOSNO WOJNY, WIOSNO URODZAJU!
O WIOSNO! KTO CIĘ WIDZIAŁ, JAK BYŁAŚ KWITNĄCA
ZBOŻAMI I TRAWAMI, A LUDŹMI BŁYSZCZĄCA,
OBFITA WE ZDARZENIA, NADZIEJĄ BRZEMIENNA!
JA CIEBIE DOTĄD WIDZĘ, PIĘKNA MARO SENNA!"

ADAM MICKIEWICZ: "PAN TADEUSZ"





Opowiedz mi o wiosnie



"Światy drżące" - Tullusion

Wiosna niejedno ma imię. Wieloznaczną naturę. Jest znana wszystkim Jaskiniowcom, ale każdemu ukazuje się z nieco innej strony, odrębnej perspektywy. To, w jaki sposób jest przez nas postrzegana, zależy tylko od jej humoru i chęci...

Poprosiłem część redaktorów "Zasu...", aby napisali list do znajomego. Nie taki sobie zwyczajny, standardowy liścik z batwochwalczą wymianą własnych sukcesików i kurtuazyjnym pytaniem o zdrowie. Nie.

Zawezwałem z pokorą, aby spróbowali przelać na papier swoje osobiste spojrzenie na wiosnę, odczucia i emocje, z jakimi wiąże się jej obecność. Adresatem każdej epistoły był bliżej nieokreślony znajomy, mieszkający na równoleżniku, gdzie wiosna jako taka - nie występuje. Część zatem wysłała swoje słowa aż na biegun, inni polecili Heroldom, by wyprawili się w gorące równikowe puszcze. Korespondentów zatem podzielił ogrom przestrzeni, ale połączyła chęć poznania owej mitycznej "wiosny". Tak oto sześcioro szczęśliwców dostało szansę, by choć na chwilę wejść w jej fascynujący i pełen magii świat...

**DruidKot, Konstruktor,
Moandor, Nami,
Tabris, Tullusion**

Witaj mój drogi przyjacielu!

Co u Ciebie słychać? Pewnie nadal zimno, zresztą jak zawsze. Musisz mnie kiedyś odwiedzić na wiosnę, odczuć pierwsze ciepło, poranne promienie słońca na twarzy, gdy nowy sezon zaczyna budzić się do życia.

Kilka dni temu zaczęło być tak pięknie... Fioletowe i żółte kwiatki zakwitły w różnych częściach miasta - często w dość niespodziewanych. Pewnie zaraz będziesz chciał wiedzieć, jakie to, aby sobie posadzić. Ha. Figa, bo nie mam pojęcia, co to w sumie jest - zresztą, przecież bardzo dobrze zdajesz sobie z tego sprawę, że na tym to się w ogóle przecza nie znam. Oj, tak tak.

Chichrasz się teraz pewnie jak opętany do tej kartki, że jest coś, czego nie wiem i w czym nie jestem dobra. No jest. I to niejedno. Wracając jednak do tematu... O czym ja to skrobałam? A. Wiosna!

Rankiem budzą mnie delikatne promienie słońca, jeszcze nie tak gorącego jak w lecie.

Wreszcie mogę zrzucić ten gruby płaszcz i chodzić tylko w bluzie. Ba, ostatnio nawet po parku spacerowałam w samym podkoszulku - o tym też Ci za chwilę opowiem. Drzewa wreszcie zaczynają być zielone, żywe, a nie samotne, jakie są w zimie bez liści.

Co do tej wycieczki do parku, pamiętasz jak kiedyś zabrałam Cię do Hali Ludowej? Tam obok jest Ogród Japoński, Pergola i Park Szczytnicki. Razem z przyjaciółką w środę postanowiłyśmy się wybrać - ona pobiegać, ja pospacerować z jej psem w tym czasie. Ach, jaka była to przyjemność...

"Bogaty - to nie ten, kto ma dużo pieniędzy, lecz ten, kto może sobie pozwolić na życie wśród uroków, jakże roztacza wczesna wiosna."

Antoni Czechow

Byłyśmy tam ponad dwie godziny.

Takie dni mogę spędzać całe na dworze. Radosny śpiew ptaków, świeża trawa, na której swobodnie można się położyć i wpatrywać w błękitne niebo, po którym leniwie suną różnokształtne chmury.

W parku nikt się nie śpieszy, nikt nie goni

za niezałatwionymi sprawami. Można zwolnić, odpocząć, zatrzymać się na chwilę. I chodzić w podkoszulku na ramiączkach!

No dobra, przyznaję się, że ludzie dziwnie się na mnie patrzyli - ba, niektórzy byli jeszcze w grubych kurtkach i kurtach - w sumie to ja powinnam raczej na nich dziwnie spoglądać, że tak ciepło, a oni nadal wielowarstwowo ubrani...

Chciałabym, aby było jeszcze tylko troszkę cieplej. Założyłabym wtedy japonki i byłabym już całkowicie szczęśliwa.

Jest jedno jeszcze piękniejsze miejsce na świecie, w którym chciałabym być w czasie wiosny... Park pełen kwitnących wiśni. Szkoda, że takich w Polsce nie ma. Ten słodki zapach, cudowne, różowe płatki wirujące z gracją w rytmicznym tańcu nawet przy lekkim podmuchu wiatru. Tak, musimy to kiedyś zobaczyć i poczuć.

Idę dalej się powygrzewać na tym przyjemnym słońeczku.

Przesyłam Ci tą niesamowitą atmosferę i to uczucie, gdy wszystko budzi się do życia. Trzymaj się tam zmarzluchu!

Nami

dokończenie na str. 17

ciąg dalszy ze str. 16

My dear friend w Kongu - Kinszasie.

Ostatnimi czasy gdy poruszaliśmy kwestię rozwoju upraw manioku w Afryce, napomknęliśmy trochę o klimacie.

Przeraziłem się, że w okolicy równika nie ma zmiennych pór roku; „Tylko gorąc i leje, tylko gorąc i leje w tym kraju w środku Afryki”.

Zacząłeś mi nawet inkryminować europocentryzm...

Przódzi, śpieszę się donieść, uprzejmie, że to z naszą UEuropejską polityczną poprawnością niemożliwością jest. Zgroza ma wynikała z braku wiosny...

Czym jest w kraju nad Wisłą wiosna można zrozumieć, tylko gdy zrozumiemy zimą. Jak zima jest udana, to dominują trzy kolory; biel śniegu, błękit nieba, zieleń choinek. Jak jest nieudana, czyli w 9 na 10 przypadkach jest szaro, mdło i ogólnie do... wiosny, byle do wiosny!

Wiosna to nadzieja. I to na lepsze! Cechuje ją głębia mistycyzmu; robi się zieleń, kwiatki się pokażą i już życie stało się lepsze, życie stało się weselsze. Przełom bez cudu, druga Irlandia uczyniona.

To czas patriotyzmu; oto przybywają do macierzy Nasze Polskie Bociany, założą Nasze Polskie Gniazda i jeszcze nowy rocznik Polaków przyniosą w zawiniątkach... Światło wreszcie czemuś zaczyna służyć, pojawia się bowiem różnorodność. Tam gdzie zimą była kupa śmiecia i bądylek wiosną jest kwitnące drzewko, kwiaty, trawa motylek.

Jest to, rzeczywistość wymaga aby i o tym powiedzieć, hazard: jednego dnia jest ciepło i słonecznie, drugiego pochmurno i zimno. Idziemy na spacer, bo pogoda śliczna, wracamy szybciotko, bo leje.

Słyszałem, że zieleń dżungli równikowej jest szczególna i zdumiewająca. Nawet nie próbuję tego negocjować. Jednak dla nas to co oferuje wiosna jest zbawienne i starcza znakomicie. Szczęśliwi jesteśmy z tego co mamy i z tej radości śpiewamy;

„Wiosna, wiosna, wiosna ach to Ty!”

Tabris

Osada „Pazur Behemota”,

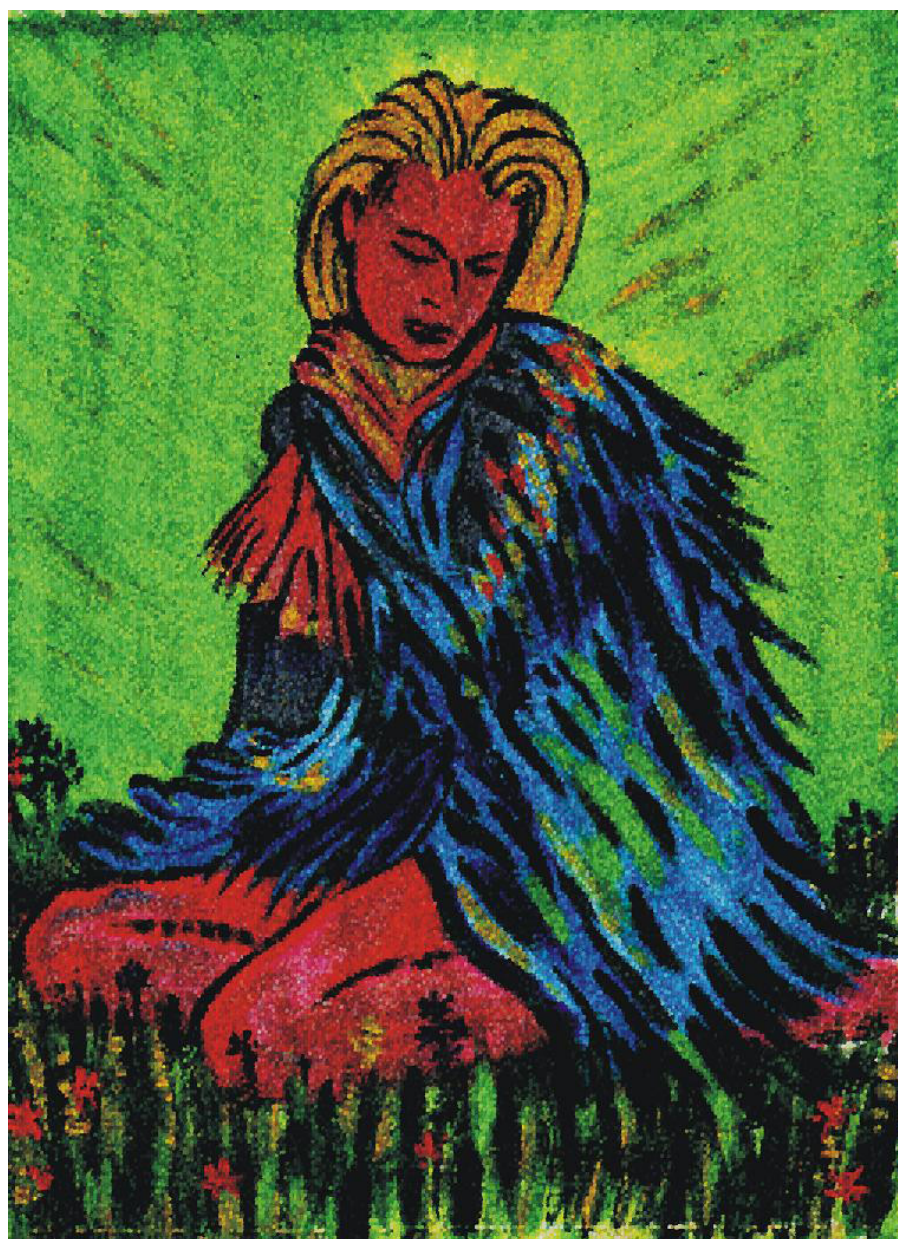
20 dzień Księżyca Pierwszych Kwiatów XII A.C.C.

Drogi Tullusionie,

Dziękuję za Twój ostatni list. Pewien jestem, że wszystko jakoś ułoży się po Twojej myśli, nie ma się czego obawiać. Pamiętaj, że na moją pomoc zawsze możesz liczyć.

Tymczasem nadchodzi wiosna! W zasadzie powinienem właśnie szykować się do obchodów równonocy w moim kręgu druidzkim, ale nie chcę kazać Tobie i posłańcowi czekać zbyt długo. Mam nadzieję, że pogoda także nie będzie nam kazała, bo nie mogę już doczekać się ocieplenia.

Muszę przyznać, że wiosna to moja zdecydowanie ulubiona pora roku. Rośliny budzące się do życia i zwierzęta wychodzące ze swoich zimowych kryjówek oraz pierwsze śmielsze promienie słońca jak nic innego napawają mnie optymizmem. Dla druida to jednak koniec zimowego urlopu, tak więc powinienem raczej zakasać rękawy i wziąć się do pracy. Lasy same nie wrócą do pełnego ładu.



„Wiosna” – Dinah

To wszystko dlatego, że zima rozleniwia. Zamykamy się w ciepłych domach, z których staramy się nie wychodzić, a najchętniej w ogóle zostajemy w łózkach. Mnie też to dopada, dlatego w tym roku postanowiłem regularnie biegać i pływać, kiedy tylko pogoda na to pozwoli. Zawsze mówię, że chciałbym mieszkać w miejscu, gdzie jest tylko wiosna i lato. Zastanawiam się jednak, czy umiałbym wtedy docenić tę magię natury. Myślisz może podobnie?

„Wesoła myśl jest niczym wiosna. Otwiera pąki natury ludzkiej.”

Jean-Paul Sartre

Muszę już kończyć, bo zbliża się wieczór – więc i uroczystość równonocy wiosennej. Mam nadzieję, że będziemy mogli niedługo się spotkać i swobodnie porozmawiać. Sam wiesz, jak trudno mi przelewać myśli na papier. Trzymaj się ciepło!

Pozdrawiam serdecznie,

DruidKot

Droga przyjaciółko,

Wraz z początkiem marca, czasem nieco wcześniej, a czasem, jeśli zaspany świstak nie dostrzeże cienia w dniu swojego święta, troszkę później nadchodzi w przyrodzie polskiej czas zmiany. Zwykle powoli, nieśmiało, jednak uważny obserwator bez trudu dostrzeże, że przedłużające się panowanie Zimy zaczyna dobiegać końca.

Wspomnij tylko ową radość, jaką zapanowała w Narni, kiedy to po trwającej blisko sto lat zimie zaczęły pojawiać się pierwsze oznaki ocieplenia. Kiedy królowa Jadis z przerażeniem uświadomiła sobie, że jej władza nad przyrodą topnieje z każdą chwilą. Pamiętasz jak czytaliśmy tę piękną opowieść C.S. Lewisa w dzieciństwie? Jak wiele radości nam wtedy sprawiała, szczególnie z nadejściem wiosny, kiedy na własne oczy obserwowaliśmy wielką magię Aslana, promieniującą z baśniowego świata Narni i działającą także w naszym szarym świecie, jak sobie wyobrażaliśmy.

Piszę Ci o tym, ponieważ to się znów dzieje. Choć od tamtych lat, kiedy, będąc dziećmi,

dokończenie na str. 18

ciąg dalszy ze str. 17

wspólnie cieszyliśmy się prozą C.S. Lewisa minęło już tak wiele czasu, to ani Opowieści z Narni nie stały się przez to mniej fascynujące, ani wiosna mniej piękna.

Wiosna zawsze była dla mnie symbolem nowych nadziei, budzących się możliwości, porą zwiastującą radość. Bo dlaczego by się nie radować, nie uśmiechnąć, kiedy po trzech miesiącach panowania wszechobecnej bieli, pochmurnego nieba, idąc do pracy dostrzeżemy nagle kawałek zielonej trawy prześwitującej spod białego puchu? Niby taka drobna rzecz, ot błahostka, na którą 99 ludzi na 100 być może nie zwróci wcale uwagi mając głowę zaprzątą tuzinem ważniejszych spraw a jednak...

Oznak tych z każdym dniem przybywa. Nagle spostrzegamy, że zielonej trawy, która tak nieśmiało wyglądała spod śniegu, jest coraz więcej. Że mróz, który trzymał nas w szachu, nie pozwalając schować do szafy co cieplejszych kurtek i futer nagle jakby stracił rezon. Że zdarzyło nam się, pierwszy raz od dawna, podczas spaceru po lesie, że nagle (tu zacytuje naszego ulubionego autora) „fale cudownego słonecznego światła zalały poszycie puszczy, a nad głowami, między wierzchołkami drzew, zajaśniało błękitne niebo”. Rzecz niezwykła, zważywszy, że do tej pory na niebie gościła jedynie szara masa posępnych chmur.

Wśród wielu sygnałów, które wiosna wysyła naprzód, by zawiadomić nas o swoim nadejściu jest jednak jeden, dla mnie najistotniejszy i najbardziej się w ową zieloną Panią kojarzący.

W tomiku aforyzmów, który dostałem całkiem niedawno w dniu swych urodzin znalazłem myśl, którą chciałbym Ci przytoczyć, bowiem jest dobrym wprowadzeniem do tego, co za chwilę będę chciał powiedzieć.

„Pragniesz ciszy? Wybierz się na spacer do świata zieleni i ptactwa, a tam się nauczysz, że cisza natury nie jest jej milczeniem”. Śpiew ptaków, to jest najpiękniejsza oznaka nadejścia wiosny! Nie potrafię tego opisać słowami, ale kiedy przyzwyczaiwszy na dobre do milczenia przyrody nagle zdajesz sobie sprawę, że jakiś zuchwały małe siedzący na gałązce drzewa ośmielił się tę ciszę przerwać, łamiąc dyktat



„Żółta inwazja” - Grenadier

zimy, a chwilę później z innej gałęzi odzywa się podobny głos, i jeszcze jeden, i kolejny... Jest w tym ptasim śpiewie tak wiele optymizmu i radości, które, jestem przekonany, udzielają się ludziom zmęczonym zimową szarzą i marazmem. Przynajmniej tym, którzy potrafią słuchać.

Moandor

„Kiedy liście opadły z drzew, gdy słońce świeci na zieloną trawę i ptak ćwierka, można by pomyśleć, że to wiosna. Z pewnością tak samo i stary człowiek w jesieni swego życia miewa chwile, w których serce jego śni o wiosnie.”

Hans Christian Andersen

Droga Różyczko,

Wiele wody w Wiśle upłynęło od naszego ostatniego spotkania. Trudno jest przyzwyczaić się komuś, kto tak niedawno jeszcze w skali wspomnień tworzył tandem papużek nierozłączek z ukochaną osobą, do wbijającej się w serce jak osinowy kołek samotności. Każdego wieczoru zasypiam wtulony w Twoje ciepłe, nieobecne ramiona. Codziennie rano budzę się z Twoimi imieniem zastęglym na ustach, niby lukier najpyszniejszego ciastka na świecie... Tęsknię, wiesz?

Ale dość już moich żałostnych wynaturzeń. Wyjechałaś jesienią, a teraz powoli, ale konsekwentnie, nasz wspólny do niedawna świat obejmuje w posiadanie wiosna. Obie te pory roku, wiosnę i jesień, uważam za najpiękniejsze okresy roku. Teraz jednak o ile ta pierwsza zachowuje w sobie bolesną pamięć Twojego odejścia, o tyle druga przynosi nadzieję Twojego rychłego powrotu, choćby na kilka chwil. Będzie się we mnie tłić...

Ale wracam do samej wiosny. Pamiętam naszą wiosenną wyprawę do pobliskiego parku. Leżeliśmy sobie w cieniu dębu i rozmawialiśmy o kulturze Japonii, a lekki wiaterek bałagał nam w czuprynach. Ogarnęła nas wówczas rozkoszna błogość, zdało się, że cała przyroda przychylała nam nieba...

Pamiętam, jak jakaś starsza pani porównała nas i naszą miłość do pąków, puszczających właśnie na wiosnę. Przypominam sobie ze śmiechem incydent z pajakiem, którego nieco zbyt niegrzecznie wyprosiłem z przycięcia. Świeć boże pajęczaków nad jego duszą, ale to nie nasza wina, że oboje mamy arachnofobię...

To były najszczęśliwsze dni mojego życia.

Tegoroczna wiosna zapowiada się gwałtownie i bujnie. Do końca marca zima skuta ziemię, nie odpuszczając mimo coraz wyraźniejszej beznadziei swojego położenia. Ale kiedy już odpuściła, natura wręcz eksplodowała życiem. Już od czwartej nad ranem ptaki świergoła jak najęte; celują w tym zwłaszcza sikory i wróble. Niedługo zapewne do arii dołączą skrzekliwe głosy srok i sopranowe crescendo kawek.

Pod moimi oknami zakwitł bez, zazieleniły się lipa z topolą. Trawa nabrała nasyczonego zieleni odcienia, soki popłynęły żywiej także w leniwych brzożach. Ludzie także jacyś tacy weselsi; uśmiechają się częściej i szerzej. O zbawiennym uroku wiosny przekonałem się choćby dzisiaj; udało mi się odebrać tort z cukierni niemal godzinę po jej oficjalnym zamknięciu. Jestem pewien, że jeszcze zimą moje oczka a'la Kot w Butach ze „Shreka” nie wystarczyłyby i pani sprzedawczyni zatrząsnęłaby mi drzwi przed nosem z grymasem mściwej satysfakcji.

Wiesz kochanie, nie umiem pisać tak, jakbym tego sobie życzył. Nie znajduję słów, często zadowolam się półśrodkami, zgola łatającymi to, czego nie umiem wyjaśnić... Nie potrafię oddać piękna wiosny w sposób ścisły i czysty, patrzę przez pryzmat wydarzeń z przeszłości, uczuć, emocji... Wybacz mi. Postaraj się wyobrazić sobie nasze spędzone we dwójkę chwilę, to, co wówczas kołatało Ci w sercu...

Oto wiosna w pigułce.

Przepraszam za te przydługie nudziarstwa, prawie że zapominałem o najważniejszym... Jak Ci się tam żyje? W zdrowiu i zadowoleniu? Czy udało Ci się już zaaklimatyzować w tej zabytkowej kwaterze, o której pisałaś? Z nieślabnącym utęsknieniem będę oczekiwał na Twój list.

Wszystkiego najlepszego Różyczko!

Tullusion



„Stokrocie” - Azulita

dokończenie na str. 19

ciąg dalszy ze str. 18

Drogi Przyjacielu,

Nadal nie mogę przyzwycząić się, że tutaj Ciebie już nie ma. Kontynuując naszą korespondencję, chciałbym Cię powiadomić, iż zakończyły się mrozy... powraca wiosna i cykl życia zaczyna się na nowo.

Wiem, że tam, gdzie jesteś teraz, nie ma naszych pór roku. Nie możesz odczuć zmian zachodzących bez przerwy w przyrodzie. Piszę ten list w dniu, równo trzy lata po Twoim wyjeździe. Nie przypadkowo zresztą, więc może napiszę coś więcej...

Już kilka tygodni temu dały o sobie znać pierwsze ptaki latające nad naszymi głowami – pierwsza oznaka nadchodzącej wiosny. Nasi rodzimi śpiewacy odlecieli z kraju w którym Ty teraz przebywasz i już mkną w kierunku polskich lasów i pól.

Zapewne patrząc na nich w okolicach swego domu myślałeś o swej ojczyźnie. Powiem Ci, że ostatnio w okolicach mojego domu dały się słyszeć świergotania piętnastu gatunków ptaków, przynajmniej tyle naliczyłem. W górze latają jastrzębie, krzycząc i już polując na swoje ofiary. Nie powiem, nasza przyroda, która przeżyła tę zimą, nie powitała ciepła przybyszów. Zarówno koty jak i drapieżne ptaki (jak już wcześniej wspominałem) rzuciły się na drobne sikorki. Lecz jak pięknie to przedstawia koło i sens życia.

“Nikt nigdy nie zgłębił zamysłów wiosny.”

Ptaszyny to jednak nie wszystko. Na drzewach pojawiają się już paki. Czy może powinienem powiedzieć dopiero, wiosna w tym roku przyszła bardzo późno. Jednak szybko nadrabia straty. Temperatury dochodzą nawet do dwudziestu pięciu stopni. Wiem, że na Tobie taka temperatura nie robi wrażenia, ale uwierz mi: po tylu miesiącach mrozów wyjść na ciepłe, miłe i jakże kojące powietrze to niesamowita rozkosz. Ławka, która stoi w moim ogrodzie, wiesz o którą chodzi, razem ją naprawialiśmy i konserwowaliśmy przed Twoim wyjazdem, tętni życiem, że się tak wyrażę.

Koty chroniąc się przed słońcem leżą w trawie pod jej szczyblami... choć nie wszystkie, często pokuszają się na leżakowanie na moich kolanach. Nad ławką pochylają się gałęzie sosen i czeremch z lasu. Między nimi latają sikorki, sójki oraz kiedyś tak często zalatujące sroki. Wszystkie boją się opuścić odżywcze gałęzie drzew wiedząc, iż siadając na ściółce schwytają je na pozór leniwe kociska.

Przypomina mi to wypadek, ze sroką i Buniem, który pochwycił biednego żółtodzioba z gniazda po czym ku naszej nie-uciesze zagryzł... Ale wtedy kociak jeszcze wpadł w euforię będąc dumny ze swojej zdobyczy.



“Motylki” - Dinah

Przyznam szczerze iż i ja poczułem wtedy dumę, zawsze uważałem go za nieporadnego, a wtedy dał niesamowity pokaz swych łowieckich umiejętności.

Cały czas mówię o przyrodzie, a przecież są jeszcze ludzie. Jednak czy jest tu o czym wiele mówić...

Tak, poczułem ten zapach palonych suchych liści, odrzucania okresu umierania i zapadania w sen życia. Tak, poczułem zapach wolności ale brakowało tu jeszcze jednego pocucia... pocucia, iż mam przy sobie przyjaciela, na którego mogę liczyć, z którym poszedłbym wszędzie. Wiedz iż wspierałem się na Wiewiórcze Wzgórze. Tak jak my zawsze

to robiliśmy. Szliśmy na wzgórze i patrząc na wieś z góry, rozmawialiśmy. Znowu poczułem Twój brak... Widziałem ślady saren biegnących po lesie otaczającym wzgórze z łagodnego stoku, widziałem jastrzębie latające po wyżynach nieba, widziałem oczywiście również wiewiórki, nie bez powodu tak nazwaliśmy do wzgórze. Patrząc na przestrzeń przede mną zaciągnąłem się rześkim powietrzem, nie docierały tam spaliny samochodów z ulicy ani dymy z kucek palonych liści.

Obserwowałem ludzi robiących wiosenne porządki. Spojrzałem na ziemię i uśmiechnąłem się widząc chodzące po ziemi i krzątające się mrówki, żuki, pająki... one też poczuły zew życia i zbudziły się ze snu.

Rozglądałem się za licznymi latającymi owadami, było ich mnóstwo... nie tylko motyli, które tak często są chwalone przez ludzi, za najpiękniejsze owady uważam właśnie te czarne niepozorne, śmigające koło ucha i niknące między drzewami w ułamkach sekundy. Niestety brakowało mi tam śladów jeszcze jednego człowieka.

Wiem, że minęły już trzy lata Twojej nieobecności, lecz nadal czekam na Twój powrót. Czyż nie tęsknisz za naszą polską wiosną? Tam, gdzie jesteś obecnie, nie ma wiosny, nie ma zimy, jest monotonia życia. Wszystko żyje i umiera bez rytmu, bez tej wspaniałości, którą jesteśmy w stanie zauważyć tutaj... Jednak wybór jest Twój.

Ja kocham to co widzę dookoła, gdyby zabrakło choć jednego elementu nie byłoby to już ta sama wiosna. Trzy lata temu zabrakło Ciebie, lecz wiem, że jesteś gdzieś tam, za horyzontem, który obserwuję ze szczytu wiewiórczego wzgórza, słońce rozświetla twarz, a ja mruję oczy wpatrując się w nieskończoność i przyszłość nas wszystkich, Tullusionie.

Konstruktor ●



“Światy drzące 2” - Tullusion



Ork w fantasy jest tylko jeden. Wierutna bzdura.

Here ends the Age of Men. Now is the time of orcs – Gothmog

Czymże można by zacząć artykuł o orkach w fantasy, jeśli nie tą oto sentencją, ogłoszoną przez wodza orków Gothmoga podczas bitwy pod murami Minas Tirith? A że występuje tylko w trylogii kinowej... cóż...

Hellscream

Ale meritum już woła. Przejdźmy więc do niego. O czym ma być wygłoszony pierwszy Ork-an Słów? No cóż... rubryka orka, pisana przez orka, dobrze by było, gdyby na początek coś o orkach powiedzieć. Skupimy się – to znaczy ja się skupię, czy wy, to już od was zależy – na obrazie, a raczej obrazach orków w fantasy, przedstawionych w różnych światach. Podoba się? Nie? A to przejdźcie parę akapitów w dół...

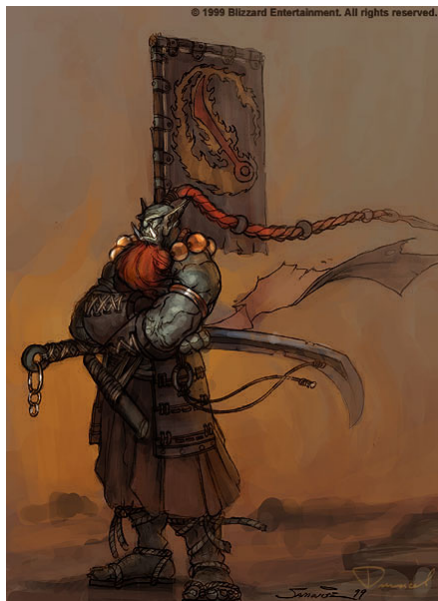
Władca Pierścieni

Dotrwaliście aż tu? Jestem z was dumny. Zaczniemy wpierw mądrą (inaczej...) definicją orka, zaczerpniętą od Cici Wikipedii – „*Słowo z łaciny oznaczające demona lub istotę ze świata podziemnego. Zostało użyte przez Tolkiena w jego cyklu fantasy o Śródziemiu, jako nazwa rasy stworzeń używanych często jako wojsko przez siły zła*”. No, tyle „mądrości” encyklopedycznych.

Jak widać, pierwszy raz moich braci użył w swej twórczości JRRT – nazwijmy mistrza skrótowo, wiemy o kogo idzie. Niestety, jego zła natura się ujawniła – zrobił z mych braci pomiot elfów, bezmózgie mięso armatnie Saurona.

Bardzo ładnie widać to w grze „Bitwa o Śródziecimie”, gdzie kupionych za darmo orków wojowników można w celu zyskania dodatkowych finansów wysłać do... rzeźni. Horror!

Mistrz JRRT zrobił z nas też jakieś bydło. Nic, tylko by żarły, przeklinały i dawały się zabić, te orki śródziemne. Są głupie jak buty



Samuro, jeden z niewielu ocalałych Mistrzów Ostrzy z klanu Płonącego Ostrza. Wirtuoz broni, samuraj orków.

z lewej nogi, nawet nasz gruby hobbit Samwise potrafił je zabić, objuczony plecakiem z kuchenką, patelnią i innym sprzętem żeliwnym, o flakonie z wodą kolońską Galadrieli (a może to Keleborna? No, mniejsza...) nie wspominając. Aż dziw, że Pierwotni synowie Iluvathara dali się przepoczwaczyć w takie „cusie”. Nawet ich ulepszona wersja, uruk-hai i czarni orkowie nie są zbyt wielkim problemem dla naszej Ukochanej Dziewiątki. Nic, jeno sięść i płakać. Takich orków to my nie chcemy.

Gothic

Dla jednych kiepska beta kiepskiego RPG-a, dla innych kultowa gra. Nie to mi rozsądzać, jeno orków w Arcanii – świecie Gothica (Myrtana to jeden kontynent). A więc... żeby dobrze ich (orków) ocenić i przedstawić, trzeba rozdzielić ich na dwie grupy – tych z Gothica I, II i NK oraz tych z Gothica III. Ci pierwsi to dwumetrowe, muskularne bydlaki, mogące jednym ciosem rozrząbać naszego bezimiennego protegowanego – w każdym razie na początku. A i potem duża grupa może sprawiać problem. Nie mają żadnej kultury, może poza Wielką Świątynią Śniącego – a i ona postawiona przez szamanów bez serca (dosłownie). Jedyne przejawy kultury wydostaje się na światło dzienne dzięki Ulu-Mulu i Urshakowi. Ulu-Mulu to broń świadcząca o statusie wojownika, o jego waleczności. Zakładasz i „bracia Cię uszanują”, cytując Tarroka (*uwielbiam tego orka, za samo wzięcie jego questa dają 2000 XP – przyp. Hellscreama*).

Urshak to z kolei szaman orków pojawiający się w IV rozdziale gry, jednostka cywilizowana, umiejąca się składnie wystawiać, pomagająca nam jak może. Inne orki – poza jeszcze wspomnianym Tarrokiem – ograniczają się do szarży, ryczenia uczacza! i tak w kółko. Niezbyt to inteligentne, nie?

A teraz odsłona trzecia – zmiana ogromna. Orków pomniejszono, zmieniono im barwę skóry (z brudnej oliwy na brązowy, szary, niebieski... kolorowi ci orkowie), owłosienie (teraz mają brody w stylu zbójcy Rumcajsa i krasnala Hałabały) czy „zdolności oratorskie”. Teraz każdy ork umie się wystawić, ba, możemy nawet stanąć po stronie Jedynej Słusznej Nacji. Nie, nie chodzi o ludzi... Pytanie, które musimy postawić jest następujące – czym jest powodowane „ukulturalnienie” orków w G III? Czy w Khorinis były jakieś mutanty? A może to efekt zmniejszania wymagań wiekowych gry? Prawdopodobnie nigdy się nie dowiemy.



Mord, jeden z orków chaosu, wódz jednego z plemion podległych Magtheridonowi.

WAAAGH!

Kończąc z nie lubianymi przeze mnie orkami z Gothica, przechodzimy do Warhammera. Nie byle jakiego, bo do Warhammera 40.000. W tym świecie występuje coś, co nazwano „Space Orc”. Ma dużo plusów – to wielki mięśniak mogący wytrzymać najgorsze razy, wyposażony w złodziejsko-wojenne umiejętności oraz skórę w Jedynym Słusznym Kolorze. Niestety, jego hobby to parcie na umocnione pozycje (rozrywka grupowa), wyrwanie humanoidom nóg (rozrywka solowa) czy kopanie szczunoków na odległość (rozrywka organizowana w turnieje).

Space Orce mają też wrodzoną wadę wymowy, dzięki czemu termin „*dwumetrowy analfabeta z wielką siekierą, który w najlepszym przypadku chce wyrwać ci to i owo*” jest jak najbardziej adekwatny. Nieważne co i po jakiemu powie ork, zawsze dopuści się zbrodni zwanej „*gwałt na języku (nazwa języka) dokonany ze szczególnym okrucieństwem*”. Jak ich nie kochać?

Poza tym, niektóre orki potrafią obciąć kolegom z klanu kilka rącek i nóżek, a potem wszyć tam implanty, tworząc Cyborka. Takiego „lekarza” nazywamy Konowatem. Lub Jednostką Roznoszącą Szajbimber. Wspomnieć też należy o Mekaniakach, którzy to kradną przy pomocy swych „chłopaków” czołg z pola bitwy, walną w blachę kilka razy, to zabiorą, to dołożą, psikną parę razy lakierem, wstawią sztandar Waagh! i voila! Szaber Czołg gotowy!

dokończenie na str. 21

ciąg dalszy ze str. 20

Lochem i Smokiem

Kolejnym punktem naszej wycieczki jest Ork z Lochów, w których żyją Smoki. Tak, mowa tu o Dungeons & Dragons. Tam są to wysokie, porośnięte szczecina humanoidy o szarej, zielonej czy brązowej skórze. Żyją w praktyce tylko dla walki, wojny i zdobywania terenów. Nie umieją jednak dobrze zarządzać swymi ziemiami... Cóż, w D&D wszystkie zalety są zrównoważone wadami... W każdym razie istnieje osobnik o imieniu Obould Wiele Strzał, król orków, w D&D Miniatures zrobiony na niebiesko, a w NWN na ogra... ale chwila, ja zbaczam z tematu. No więc, król Obould zjednoczył orków i trzęsie całym interesem. Ale co tu omawiać orków w grze fabularnej – przecież i tak tworzą ich gracze.

For the Horde!

Ołkej, dotarliśmy do najświatlejszego punktu programu – orka w Warcraftcie. Ten to ma dobrze – jest mocarny, niewiele wyższy od człowieka, ale dużo silniejszy, twardszy, obdarzony honorem i innymi ciekawymi rzeczami, takimi jak – szamani, wilki, lodowe wilki, Grommash Hellscream, smoki, Grommash Hellscream... ale o mnie później. Najważniejszym jest to, że orki w świecie Warcraft mają HONOR. Kluczowe słówko. Inne orki – jak widać z powyższego tekstu – honoru za dużo nie mają. Zrobmy szybką powtórkę:

- Ork Śródziemny – słaby, brzydki, głupi, duży poziom śmiertelności. Do piachu z takim orkiem.

- Ork Arcański – silny, mocarny, głupi, o zdolnościach szamańskich. W trzeciej części „zhumanizowany”, zapewne na potrzeby obniżenia wymagań wiekowych. Do pioruna z tym Perunem... To jest kolejny ork do piachu (cholerne kartki, ciągle się sklejają...).

- Space Orc – plusy Space Orców wymieniłem już w ich opisie. Posłanie Space Orca do piachu jest pracą w trudnych warunkach,

która grozi wbiciem kawałków metali w różne miejsca ciała, urwaniem kończyn, poważnymi oparzeniami, zagryzieniem czy nawet śmiercią! Walka ze Space Orcem nie jest dla każdego!

- Ork z Lochów (i Smoków) – zależy, ile masz punktów Siły, Charyzmy i Inteligencji oraz jaki masz charakter („często chaotyczny zły”)...

Jak widać, żaden z poprzednich orków

borykać, ciężary, które muszą dźwigać. Na ten przykład, Thrall musi żyć (na początku) ze świadomością, że jest jedynie zabaweczką i maszynką do pieniędzy swego pana, a Grommash Hellscream brodził po kolana we krwi wrogów i dziś musi walczyć z demonami przeszłości. Czasem dosłownie.

Dochodzimy tu też do kwestii „humanizmu” orków. Tak to jest, że zazwyczaj kon-

wencji się nie łamie – bohaterami są ludzie, dzięki pomocy elfów i krasnoludów zwyciężają złych orków. I tak jest wszędzie, tylko jak w starych, dobrych bajkach – ludzie mogą przybrać hobbitów, elfy pomagające im mogą być wampirami, a „tymi złymi” będą jaszczuroludzie. Zależy od wizji, jednak zmierzam do czegoś innego. Mianowicie, za każdym bohaterem stoi trzech innych – jeden, który go wychowa, jeden, który wyposaży w broń, wiedzę i moc pozwalającą mu wypełnić przeznaczenie oraz jeden, który mężnie stoi u jego boku. I tak jest wszędzie. Dlaczego za każdym orkiem nie może stać trzech innych orków, spełniających te same role? Dlaczego poznamy Bilba Bagginsa (wychował Froda), Gandalfa (wyposażył Froda) i Samwise’a (stał u boku Froda), ale nie znamy na ten przykład ojca Gorgutza Wyrwiczerepa (tak, to Space Orc), jego nauczyciela i Mekaniaka, która pomaga mu kierować jego potężnym Waaagh!, jego hordą zielonych wojowników? Dlaczego my, dumny zielony naród, musimy cierpieć porzucenie, marginalizację i sprowadzenie do roli szeregowego, występującego hordami bad guya czy innego moba, na którym można sobie poexpić (vide D&D)? Dlaczego? Nie, jeden Władca Klanów – książka Christie Golden, opowiadająca losy Thralla, wodza Hordy – nie zaspokoi naszego głodu... głodu uznania. Należy nam się miejsce w literaturze na równi z elfami czy krasnoludami. Bo co to za „pure fantasy” bez orków? Jednemu Sapkowskiemu się to udało, całej reszcie nie wróżę powodzenia...

I tym refleksyjno-budzącym akcentem... ●



Typowy Wojownik Orków, występujący w Khornis.

jako taki honoru (za dużo) nie posiada. Space Orc go nie potrzebuje (po kiego mu honor w świecie, gdzie od milionów lat hula wojna?), natomiast ork w D&D potrzebuje odpowiednich punktów charakteru i prowadzącego, by stać się honorowym. Natomiast warcraftowy osobnik rasy zielonej jest honorowy. Zawsze. Wszędzie. Każdy. Przynajmniej ci ważniejsi. Choć są też „ludscy” – mają na sumieniu stare grzechy, problemy z którymi muszą się

zająć, które muszą dźwigać. Na ten przykład, Thrall musi żyć (na początku) ze świadomością, że jest jedynie zabaweczką i maszynką do pieniędzy swego pana, a Grommash Hellscream brodził po kolana we krwi wrogów i dziś musi walczyć z demonami przeszłości. Czasem dosłownie.

REKLAMA

Nowa FotoBitwa!

Gdybyś tamtego cudnego poranka, drogi przyjacielu, stanął w pobliżu tablicy ogłoszeniowej w centralnej części Osady, zauważyłbyś sunące w oddali ku niemu dwie postaci. Pierwszą z nich była ruda, nadrudziwa elfka, natomiast drugą można było śmiało określić, jako sunący ponury kawał materiału. Owy osobnik ugiął się pod ciężarem wielkiego młota i okazałego stosu pergaminów, który przyszło mu dźwigać. Elfka natomiast, która nie była obciążona żadnym ciężkim przedmiotem umilała sobie podróż beztroskim, wręcz głupawym bieganiem wokół swojego towarzysza.

- Daleko jeszcze? – mruknął owy ponury osobnik, złowieszczo powiewając czupryną.

- Oj weź już nie narzekaj Tull. Dzień jest taaaaki cuuuudny. Wietrzyk powiewa wietrzyście, ptasz-

kowe wydzierają się wniebogłosy, żabkowie kumkają ku...

- Dobra, dobra... Długo jeszcze będę musiał nieść twoje graty, Darki?

- Nie...właściwie...właściwie to już jesteśmy. Czekaj, trzymaj jeszcze papiery.

Darkena zajęła się wybieraniem odpowiedniego pergaminu, a wtórowały jej jęki i narzekania Tullusiona na temat kobiecej zdolności do zabierania ze sobą przy każdej okazji zbyt dużej ilości niepotrzebnych rzeczy.

- O, mam! – Ruda elfka wyszarpnęła jednocześnie poszukiwany pergamin oraz swój ogromny młot z rąk Tullusiona z takim impetem, że ten jeszcze przez parę sekund kręcił się na pięcie, rozrzucając pozostałe pisma dookoła.

- Tull, aleś Ty zgrabny – Darkena zaśmiała się perliście, po czym podeszła do tablicy ogłoszeniowej i przybiła do niej paroma uderzeniami ogromnego młota ogłoszenie. Po chwili lekko skołowany Tullusion nieco chwiejnym krokiem podszedł, przeczytał zawartość pergaminu i uśmiechnął się szeroko.

- Taak...to będzie naprawdę dobre...

FotoBitwę czas zacząć! Tym razem temat zainspirowany wiosną nosi nazwę „**Wielki Początek**”. Oczywiście temat można interpretować dowolnie, nie musi on być koniecznie związany z wiosną. **Śięgnij po więcej detali: <http://osada.heroes.net/pl/forum/post/43055#p43055>**

Darkena



Keep it epicko

Ku waszej wielkiej radości, a dla części czytelników i rozpacz „Na Cenzurowanym” ponownie gości na łamach Czasu Imperium. Panu redaktorowi obiecałem zebrać materiał, który będzie kopat szlacheckie tyłki i temperował ostre jak brzytwa kły przerośniętych jaszczurek powszechnie zwanych smokami. Całość miał wieńczy reportaż odnośnie używalności papieru toaletowego w powieściach fantasy. Pisząc te słowa wstępu siedzę w rydwanie, który nieuchronnie miał mnie zbliżyć do jednego z najbardziej epickich spotkań w dziejach „Czasu Imperium”. Miał, gdyż początkowo spotkanie się nie odbyło. Jednak, lepiej późno niż później...

Samuel

Oto przed wami człowiek, który bardziej od piwa kocha tylko filmy. Jeden z trzech prowadzących audycję „Schwing!”, autor popularnego web komiksu „The Movie” oraz scenarzysta „Rycerza Janka”. Oto przed wami epicki wywiad z Robertem „Bele” Sienickim.

Samuel: W czyjej głowie poczęł się pomysł na przygody Rycerza Janka i czy jest to początek cyklu, wielotomowej epickiej powieści? (Drugi zeszyt ma się ukazać w bliżej nieokreślonym terminie).

Bele: Rycerz Janek powstał w umyśle Igora Wolskiego. Igor stworzył postać rycerza na potrzeby „kolektywnego” szorta. Potem do kolejnych szortów dołączyłem ja z Jankiem, aż w końcu któryś zaproponował zrobienie dłuższej historii. To byłem chyba ja. Ręki jednak nie dam sobie uciąć.

Czy to początek wielotomowej epickiej serii? Nie wiem. Chciałbym, aby tak było. Mamy masę przeróżnych pomysłów na kolejne tomy, ale jak wyjdzie zobaczymy. Póki co skupiamy się jedynie na drugim tomie.

Czy i tym razem planujecie premierę na MFK? Czy jednak, aż tak wam się nie śpieszy?

Tym razem nie celujemy w żaden konkretny termin. Po prostu chcemy to skończyć, a potem się pomyśli nad datą premiery.

Ta historia jest bardziej skomplikowana od poprzedniej, więcej zwrotów akcji i epickich scen. Jest też w kolorze, co sprawia, że Igorowe prace poruszają się znacznie wolniej niż ostatnio. Nie wiemy nawet w przybliżeniu kiedy album zostanie ukończony.

Czy rycerz J. spotka na swej drodze smoka? Wszak nie ma bardziej epickiej akcji niż uwolnienia smoka z rąk niewiasty... Ewentualnie odwrotnie, oraz jaki byłby IDEAL smoka, z którym przyszłoby walczyć dzielnemu rycerzowi?

Smoka na pewno kiedyś spotka. Pierwotnie smok miał być w drugim tomie, jednak w ostatecznej wersji został wycięty. Potwór smokopodobny planowany jest aktualnie na kolejną część, ale jest za wcześnie by mieć pewność, czy nie zostanie znowu usunięty.

Idealem oczywiście byłby smok mówiący głosem Seana Connery’ego.

Smoczy część Jaskini Behemota czytając Twe słowa pewnie dopisała was do listy między dziewczicą a owcą (chociaż... znając wasze pomysły dziewczica po kilku minutach byłaby pojęciem umownym) zaś smok mówiący głosem Seana Connery’ego prawdopodobnie przypominałby zdeformowanego Koko, zgadłeś?

Nie zgadłeś.



Na blogu Rycerza Janka Iquorek napisał, że zeszyt jest 15 minutową przyjemnością, jednak niczym masturbacja można to robić wielokrotnie i z przyjemnością. Zeszyt wypełniony jest humorem w moim odczuciu nie parodiującym żadnego z dotychczasowych rycerzy. Ile godzin, tuszu, kartek, piwa ewentualnie innych rzeczy zabrało wam narysowanie najbardziej epickiej historii w dziejach komiksu polskiego?

Nie pamiętam. Szczerze. Igor narysował to szybciej niż my napisaliśmy chyba. Mieliśmy dużo spieć podczas pisania i cały pomysł był wielokrotnie zmieniany. Dochodziło do wirtualnych rękoczynów i nieprzyzwyczajonych wyzisk. Sprzecaliśmy się o wszystko. O miejsce, o bohaterów, o postaci drugoplanowe. Dosłownie o wszystko.

Nie chcieliśmy parodiować niczego (przynajmniej z założenia), bo Igor sobie tego nie życzył. Dlatego nie ma tam prawie żadnych nawiązań do filmów czy książek.

Ciężko mi powiedzieć ile piwa. To się przeleżało mniej więcej jeden wieczór pracy = 2 piwa wypite przeze mnie. Ale nie pamiętam ile wieczorów. Sporo jakoś.

Czy przed wydaniem w formie papierowej kolejnej epickiej opowieści można spodziewać się kolejnego szorta? (Na ten przykład: z królikiem wielkanocnym, poddanym egzorcyzmowi przez inkwizycję? Święta blisko).

Chcielibyśmy. Mamy kilka pomysłów na szorty, ale raczej nie wypalą. Póki co chcemy aby Igor skończył rysować album. Może uda się go nakłonić na szorta w przerwie między albumami, ale nie obiecuję, że się uda.

Jakich słów użyłbyś, by zachęcić ludzi do sięgnięcia po komiks waszego autorstwa?

Nie umiem zachęcać czytelników. To komiks naszego autorstwa, więc musicie go kupić. Bo jest nasz. *śmiech*

Słowo dla fanów?

Keep it epicko. ●

Robert Sienicki (1987 r) - rysownik, scenarzysta, recenzent. Kinomaniak i scenarzysta komiksowy z zamiłowania.

Przygodę z komiksem internetowym rozpoczął serią satyryczną Wild Pussy. W 2006 rozpoczął publikowanie autorskiego serialu komiksowego The Movie (publikowanego na łamach magazynów Ok-no i Za...iste). Został członkiem netKolektywu - grupy zrzeszającej twórców komiksów internetowych oraz redaktorem magazynu Kolektyw.

Od 2007 roku prowadzi popularny podcast/audycję Schwing! wraz z Konradem Okońskim i Karolem Kalinowskim. Jest jednym z założycieli inicjatywy wydawniczej Dolna Półka. Aktualnie dzieli czas pomiędzy nowymi odcinkami The Movie, a pisanie scenariuszy do albumów z przygodami Rycerza Janka.



Za namową Samuela nabyłam pierwszy zeszyt „Rycerza Janka”, autorstwa Igora Wolskiego (rysunki) oraz Jana Mazura i Roberta Sienickiego (scenariusz).

Jestem miło zaskoczona :)

To lekka, zabawna i poprawiająca nastrój przygoda.

Jedynie objętość jest trochę uboga. Czytanie, nawet z podziwianiem kreski trwa bardzo, bardzo krótko, niestety.

Pomimo to bardzo możliwe, że na tym pierwszym zeszycie („W kanałach szaleństwa”) przygody z Jankiem nie zakończą i chętnie obejrzę kolejne historie. Polecam Wszystkim.

(O)Błądźni Rycerze i ich poczwary... cz. I



Jeśli przebrnęliście przez wstęp, a raczej przez coś co wstępem nazywam tylko umownie, jeśli przeprawiliście się przez krótki wywiad to możecie się zorientować, iż Samuel „na cenzurowanym” postanowił wziąć pod ogień rycerzy, a na ruszt zarzucić udziec przedniego zielonego walijskiego.

Nie mam zamiaru przebijać się przez historię, w której mieliśmy wielu dzielnych wojów jak Zawisza Czarny. Nie mam nawet zamiaru poruszać tutaj literatury fantasy znanej całemu światu. Tym razem będę wybredny i przybliżę kodeks rycerski na podstawie dzielnych wojów co to ich historia w misternych rękopisach spisana została.

Niechajże pierwszy, który zaprawdę jest glu... odważny wyciągnie swój miecz i rzuci się w odmęt szaleństwa jakim jest walka z lazurowym smokiem. Hendryck Bez Skazy - zdania co do tego, czy jest odważny, czy po prostu głupi są podzielone - miał wiele szczęścia, że podczas całej wyprawy nie został poszczuty Pieścem za swój wzniosły bełkot. Trochę szkoda też, że smok go nie zjadł tylko odrzucił łapą.

Już sam fakt, że istnieje ktoś, kto za punkt honoru obiera wpięty obrażenie i rozjuszenie bestii niż jej ciche zaatakowanie, ukazuje nam jak bardzo przestrzega kodeksu rycerskiego, który głosi: „Nigdy nie bądź tchórzliwy”, jednakże... w jego przypadku odwaga stała się synonimem całkowitego skretynienia, w końcu jest rycerzem, bardziej tępym niż jego własny miecz. Tylko raz w całej historii wykazał się rozważą. „Hendryck chwilowo zrezygnował z męstwa: puścił tarczę i czmychnął za kryształową kolumnę”. Po tej szybkiej zmianie podpaski powrócił do szlachetnego czynu jakim było tępienie swojej broni o łuski smoka. Do dziś nie wiadomo czy przeżył, chociaż... głupi ma zawsze szczęście.

Stać się wielkim wojownikiem nie jest tak łatwo. Na początek może i dobrym jest drewniany miecz, miast hełmu. Rondel, rosnącego i silnego rumaka zawsze też można zastąpić uzależnionym od wina osłem. Historia ta choć jeszcze do końca nie spisana ukazuje nam jak należy zacząć. A zacząć trzeba od początku. Najważniejszą cnotą dzielnego chłopca o imieniu Diego jest wiara. Zżera go też ambicja i stara się podążać do celu jakim jest zostanie dzielnym wojem. Fakt faktem, rycerzem jeszcze go nazwać nie można, jednakże on sam twierdzi inaczej. Czy na świecie pojawi się kolejny obłądny rycerz? Czas pokaże...

„Opowieść o Błądźnym Rycerzu”. Zaprawdę biednym był ten błądźny rycerz co tak błądził, błądnie też dobrał sobie grono Błądźnych Rycerzy co to byli Mniej Błądźni niż on. Błądnie z nimi rozmawiał i błądził po błądźnym zamku. Błądnie też był brak wybranki jego serca, błądnie też było jej wybranie. Błądnie były jej słowa „idź się utop”. Dobrze, że istnieje coś takiego jak honor. „No to zrobił jak mu honor kazał. I poszedł, i się utopił”.

Epickości rycerskiej głupoty dajmy sobie spokój.

Tyle.

Jak wiadomo tam gdzie tępy rycerz, tam i smok. Jeden się rozdrażnił i odleciał w cholerę, dzięki temu pewien elf przeżył i spisał wiekopomne dzieło. Pozostałe... Mogły zjeść autorów, ale bały się zatrucia, a szkoda.

„W dalszej drodze napotkali parę niespodzianek, ale poradziła sobie”. Cóż za obrazowość. Żal mi jednak czytelników, gdyż mimo wszystko autor postanowił opisać (?) hm... powiedzmy, że opisać przebieg walki. Ileż to było dramatyzmu, gdy bazyliżek na nich spojrział a oni zasłonili oczy. I ten okrzyk zwycięstwa nad przerażającym królem węży „To był pewnie kwas”. Jak wyglądał bazyliżek? Nie wiadomo, podobno tylko syczał i z tego powodu stracił dla wojowników całkowicie głowę.

„Ach piękny dziś ranek. I pomyśleć, że dziś mamy zieloną fazę”. Czyż można lepiej zacząć?

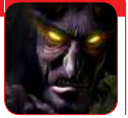
Przed państwem smok, którego niewymiarowe skrzydła zdecydowanie nie powinny pozwolić oderwać się od ziemi, a jednak mu się to udawało. Jak przystało na stworzenie, które jednym swym kichnięciem może spopielić cały las przyjaźnił się z Drzewcem, pastuchem lasu. Warto tutaj też wspomnieć o kolejnej dziwnej przyjaźni niejakiej elfki z wyżej wymienionym smokiem... Krótki poradnik dla elfów: jeśli zużyjesz cały swój kołczan - i nic. Smok dalej żyje, to odrzuć łuk i podaj rękę na znak zgody. Smoki lubią stworzenia o dziwnym poczuciu humoru.

Niektórzy autorzy również mają dziwne poczucie humoru i umieszczają w swych opowiadaniach nie tylko smoki, ale i autora „Na cenzurowanym”. Tak moi kochani.. mowa tutaj oczywiście o „Ich Czworu”, gdzie nie wykażalem się zbyt wielką inteligencją, ale smok był. Duży, skorumpowany i złoty. Miał też ciągoty do swojego dziadka...

...Na sam koniec warto tutaj wspomnieć o pewnym Młodym Czerwonym Smoku. Wspomnieć w sensie zobaczyć, powiedzieć mogą tylko „Jasna cholera, moje oczy...”.



MAGICZNY WARSZTAT



Antyprima aprilis

Konstruktor

Jako, że kwiecień pospolicie uważany jest za miesiąc żartów może w tym numerze CI zaprezentuję, jak uchronić się przed psikusami.

Owym sposobem będzie alarm. Przedstawię tutaj dwa rodzaje tego urządzenia, niestety nad drugim trzeba się będzie bardziej pomęczyć.

Na początek alarm, który zadziała przy wejściu do pokoju. Wymagane jest posiadanie dywanika, pod którym można by go schować.

Na początek przygotujmy materiały: ok. 50 cm przewodu, bateria 4,5 V, brzęczyk, spinacze bądź inne małe metalowe przedmioty, które można ze sobą połączyć, taśma klejąca, plastikowe rurki akwaryistyczne oraz folia aluminiowa bądź w ostateczności płytka miedziana.

Podziel przewody na trzy części: 10 cm, 20 cm i 20 cm. Na początek zdejmijmy izolację z końcówek kawałków. Jedną końcówkę 20 cm kabelka przyklej taśmą do folii aluminiowej.

Kawałek 10 cm połącz z brzęczykiem, to samo zrób z drugim kawałkiem 20 cm. Teraz połącz ze sobą spinacze w paru centymetry łańcuch. Końcowy spinacz połącz z 20 cm przewodem podłączonym do brzęczyka.

Teraz w dwu centymetrowej odległości od siebie połącz rurki akwaryistyczne (równolegle). Powinny być nieco dłuższe od łańcuszka ze spinaczami.

Połącz między nimi łańcuszek. Przyklej te trzy równoległe ciągi razem do podłogi.

Teraz połącz folie na rurkach. Następnie połącz wolne końcówki przewodów z baterią, zakryj wszystko dywanem i gotowe.

Pamiętaj aby połączyć poszczególne elementy odpowiednimi biegunami!

Drugi alarm, który zaraz przedstawię służy do założenia w szafie.

Jednak zdobycie części nie będzie już takie łatwe.

Potrzebna będzie bateria 4,5 V, brzęczyk, przewody, cztery segmenty kostki konstrukcyjnej, spinacze, fotorezystor LDR 03, tranzystor BD 135, tektura.

Najpierw podłącz do brzęczyka dwa przewody i za pośrednictwem kostki montażowej minusowy połącz ze środkowym złączem tranzystora. Teraz lewe złącze tranzystora (patrząc ze strony kostki) podłącz przez kostkę z fotorezystorem (prawe złącze fotorezystora).

Wszystko już powinno pójść z góry. Wolne złącze fotorezystora włóż do tego samego otworu kostki co plusowy przewód odchodzący od brzęczyka. Po drugiej stronie należy zamontować baterie, natomiast drugi biegun baterii połączyć przez kostkę z tranzystorem. Gotowe! Umieść wszystko na tekturze, najlepiej w jakiś sposób zamontuj na niej alarm.

Gdy ktoś otworzy szufladę uruchomi się alarm, fotorezystor zareaguje na światło.



Słów kilka o wiosnie

Wiosna... **ukradkiem otrzępuje śnieg ze skrzydeł** Tak, w Mistycznych można ją już zauważyć, w kilku odstępach nawet. Ciekawych, zapraszam na spacer korytarzami Osadowej Galerii.

Dinah

Od naszego ostatniego spotkania w CI sporo się zmieniło. Mistyczne powitały w swych progach nowe, uzdolnione Graficzki.

Kastylija wystawiła w Galerii szereg ciekawych portretów, które naprawdę warto obejrzeć i skomentować. Leryn w końcu dała się namówić na pokazanie swych prac. Są naprawdę wyjątkowe. Jeśli ciekawi Was, jak wygląda Nac Mac Feegle, wystarczy zajrzeć do Mistycznej Galerii Leryn.

Również Azulita, którą znaliśmy dotąd ze znakomitych zdjęć - postanowiła przerwać na moment podziwianie MiBa i pokazać, że rysować również potrafi.

Stałe bywalczyńce również zawiesiły swoje nowe rysunki na ścianach, dekorując swoje sale.

Infero sportretowała *młodego demona*, a isierki przy Ognisku plotkują, kto też modelem był Autorki i czy coś więcej ich łączy? Phaere postanowiła zabawić odwiedzających małym *konkuresem*. Jeśli pamiętasz Osadników sprzed lat - koniecznie zajrzyj i pomóż odpowiedzieć na pytanie, kto jest na portrecie nr 5?

Wśród nowych zdjęć można również odszukać sporo perełek. Tullusion, Grenadier i Azulita postarali się, by myśli nasze od zimnej i mokrej pogody odpędzić. Co niejednen Odwiedzający oderwać wzroku od ich prac nie może, tak są zachwycające.

Na całe szczęście Galeria całą dobę otwarta, więc czasu liczyć nie trzeba.

Przy jednej z prac Tullusiona zebrał się spory tłumek i śmieje głośno. Przekonaj się sam, co wesołość ową wywołuje.

Hetman JoJo, długo kazał nam czekać na swoje nowe zdjęcie, lecz *przekonać się możecie, że warto było*.

Wśród amatorów fotografii również powitaliśmy nowe, znane Wam z pewnością postacie. Jeśli chcecie poznać Mecka i Sanctuma od trochę innej, artystycznej strony - zapraszam serdecznie do ich kącików w Galerii.

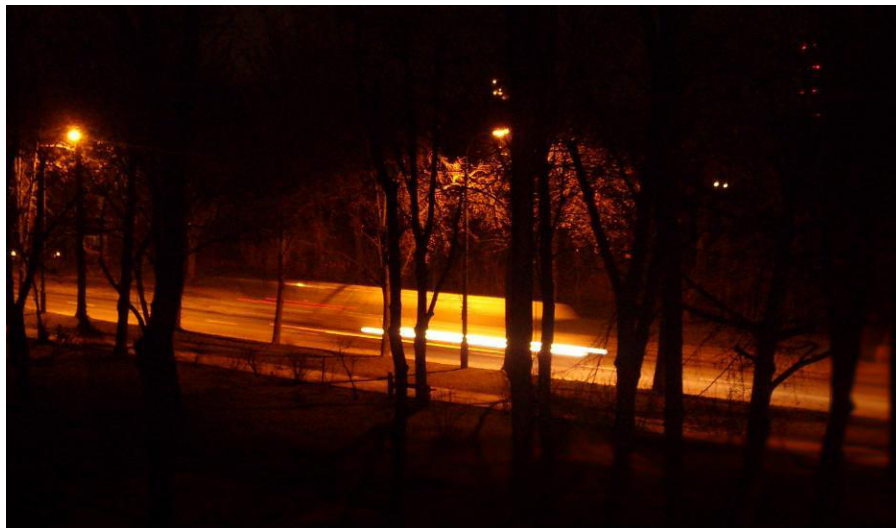
Rozstrzygnięta została Waszymi głosami *jesienno-zimowa Fotobitwa*. Zwyciężył Dragonthan, któremu serdecznie gratuluję!

Darkena, żywiołowa jak zawsze, zaproponowała *kolejny konkurs*. *Szczegóły i regulamin* dostępny są przy najbardziej kolorowym ze stolików w Gorących Dysputach, w *Pędzlu i Graficie*. Zachęcam do udziału, gdyż temat ciekawy.

Przypominam o konkursie fotograficznym na łamach CI, pod hasłem „*Moje Widoki*”.

Zdjęcia swojej najbliższej okolicy można wystać Gońcem na adres dinah1105@gmail.com. Poniżej pierwszy kandydat: „Duch przyszłości”

Pozdrawiam gorąco i do zobaczenia przy Ognisku! ●



„Duch przyszłości”



Felieton (do)słownie dziewiąty

Tabris

Zakazać tej hecy! Czemu Unia się tym nie zajmie? Co to jest, że od każdej reguły jest wyjątek?

Jak jest wszystkim wiadome, okrom garstki reakcyjnych ekstremistów, że Świat powstawał przez sześć dni. Potem nastąpiła pauza. I wszystko co wtedy powstało miało być, ba, dobry był też odpoczynek po tychże dniach. Czyżby zatem 100% wydajności?

Nie, bowiem diabeł nie spał i narozrabiał. Nie mówię tu o owocach czy płazach, całej tej faunie i florze. Otóż srogi hetman ciemności stworzył nieznosność. Tak, nie inaczej. Rzeczy nieznosne, czyli nie złe, lecz gorsze. Muchę, która łązi po nas, akurat gdy chcemy się zdrzemnąć, sygnalizację świetlną, tym czerwienią im bardziej nam się spieszy, sprzęt nagłaśniający sąsiadów grający w czasie, w

którym jesteśmy gotowi zabijać za ciszę... Pomrocność jasną, by po weekendzie nienawidzić poniedziałków...

Wróg czai się wszędzie, jego ostatnim atakiem jest „*nieznosna lekkość bytu*”. Zaraza ta szerzy się jawnie i sprawnie... Cóż to jest ta lekkość? Łatwość, swoboda, wirtuozeria. Brak tu wyrażen deprecjonujących.

No i co złego jest w lekkości bytu? To może lepiej być brzydką i biedną? Stawiać sobie samemu kłody pod nogami? Pokolenia się wyżywały byśmy mogli żyć w spokoju, lasy płonęły, by można było opłakiwać różę... I nie podoba się? Oszałeć z tym można, rzecz trzeba: nieznosny w nieznosnej lekkości bytu jest właśnie imperatyw nieznosności. Perpetuum mobile wynaleziono, a niech je piekło i szatani...

Kończę, bo to się nieznosne zaczyna robić, a pewno czytelnicy zdumieni, że dopiero teraz się zorientowałem, widać nieznosna lekkość bytu autora ogarnęła... ●

REKLAMA

Na głównym rynku Osady, pod Drzewem Nowin, pojawił się mały zakapturzony człowiek z grubą, obitą bawołą skórą, księgą. Ostentacyjnie usiadł pod drzwiami Gorących Dysput, wyjął nadłamane pióro i zaczął pisać. Bezpretensjonalnie zaczęła wychodzić z budynku elfów, orków i inne mniej lub bardziej paskudne kreatury. Ciekawość patrzącego na ni to zabawna, ni dziwną scenę, Grodzierzcy sięgała zenitu - nie znał przybylsza ani celu jego niespodziewanej wizyty. Postanowił zapytać starca wprost, po co zawraca głowę uczciwym zazwyczaj Osadnikom. Jednak gdy do niego podszedł, nie zadał żadnego pytania. Napis na księdze nie pozostawiał wątpliwości: *Chronica Imperii Cavernae Behemoth...*

Odwiedź nowy stół w Imperium: Kronikę!



Soul Eater

■ Nami

Typ: Seria TV

Ilość Epizodów: 51

Status: trwa, 07.04.2008 -

Producenci: Bones, TV Tokyo, Dentsu Inc., Square Enix, FUNimation Entertainment

Gatunki: Komedia, Akcja, Przygoda, Fantasy, Shounen, Supernatural

Czas trwania: 24 min. odcinek

Oficjalna strona: <http://www.souleater.tv/>

MAL: http://myanimelist.net/anime/3588/Soul_Eater

Seria, która swoją emisję rozpoczęła w sezonie wiosna 2008 (jeden z bardziej bogatych i ciekawych, jakie widziałam w ciągu ostatnich kilku lat). Gdy piszę ten tekst do jej końca zostały dwa odcinki (21.03.09). Tak wspominając na marginesie na MALu ponad 23 tys. fanów ma dodane SE do swojej listy (mogą to oglądać albo mieć w ptw, ale i tak się liczy!)

Pierwsze, co rzuca się w oczy, gdy rozpoczyna się oglądanie tego tytułu to kreska. Widziałam już wiele serii - czasami dziwnych, pięknych czy po prostu brzydkich. Wiadomo, ja mogę twierdzić, że coś jest okropnie narysowane i mnie nosi jak to widzę (czytaj: „moje estetyczne ja” - o ile takie posiadam - cierpi), a osoba siedząca obok mnie będzie zdania, że to najlepsze cudo, jakie w życiu oglądała. Punkt widzenia zależy od punktu siedzenia. Prawda zawsze i wszędzie. Wracając jednak do tematu - ta w SE jest jak najbardziej oryginalna.

Seria opowiada przygody grupy młodych ludzi zamieszkujących Death City, uczęszczających do szkoły zwanej Shibusen. Dobrani są w małe zespoły - z reguły dwu/trzy osobowe - technik i broni. Maka & Soul Eater, Black Star & Tsubaki, Death the Kid & siostry Patty i Liz - to są nasi główni bohaterowie.

Broń, aby stać się „Kosą” (Death Scythe) Shinigami-sama - najwyższy tytuł, jaki można otrzymać - musi pożreć 99 dusz Kishim - złe, zepsute moralnie - oraz jedną wiedźmy. W czasie tego procesu para (zostańmy przy tym, że większość zespołów jest dwuosobowa...) doskonali swoje osobowości, poznaje się wzajemnie i oczywiście oboje stają się silniejsi, aby móc walczyć i bronić Death City.

Z początku anime trzymało się ściśle mangi. Z posiadanych przeze mnie informacji Bones jedzie na totalnym freestyle'u z końcówką, tak jak przy tworzeniu Full Metal Alchemist.

Nasi bohaterowie mają różne cele i ambicje - bycie tak samo dobrą jak mama, bycie najsilniejszym i zwyciężenie Boga, idealna symetria, bycie cool... W trakcie swojej drogi bohaterowie muszą zmierzyć się z kilkoma wiedźmami, pewnym nieśmiertelnym, Demonicznym Bogiem Asurą, który przez wiele lat był zamknięty i zapieczętowany gdzieś w podziemiach Death City i zdobyć „Demon Tools”.

Ogólnie rzecz biorąc to rasowy *shounen* jak Naruto czy Bleach - no tylko, że o wiele krótszy - póki co. Walki są ciekawe - Maka w



Death the Kid - kadr z anime "Soul Eater"

świetny sposób walczy kosą, Death the Kid strzela dwuręcznie małymi palcami, trzymając pistolety „do góry nogami”, a Black Star, hmm... zawsze się popisuje, ale w trybie Demon Blade to jest to!

Mamy również trochę bohaterów drugoplanowych - cały zestaw Death Scythe'ów (z tatusiem Maki na czele), czarownice, dr Franken Steina, Shinigami-sama, kilkoro nauczycieli oraz kolejne siedmioro uczniów, którzy tworzą drugą grupę, wysłaną wraz z naszym zespołem na misję.

Wielokrotnie spotkałam się już z motywem Shinigami. Ot, np. wyżej wspomniany Bleach. Tym razem jednak nasz Żniwiarz to nie to samo co nam pierwsze przychodzi na myśl.

Opy i endy w większości to j-rock - 2 opy i 3 endy jeśli mam być ścisła. OST jako taki dość ciekawy - wyśmienicie dobrane i skomponowane są chara songs - szczególnie te dla Soul Eater'a - „Soul Eater (so scandalous)” oraz dla Death the Kid'a - „Death the Kid (so crazy)”.

W pewnym momencie z ciekawości zaczęłam czytać mangę, ale, że anime trzymało się jej idealnie to sobie podarowałam, bo TE sceny to chciałam zobaczyć od razu w ruchu. Obecnie anime do mangi ma się nijak - jeśli manga natomiast trzyma poziom z początku to naprawdę jest ciekawie. Może kiedyś wróć do czytania i jeśli znajdję się trochę więcej czasu, albo zrobię dropka którejś z serii, które czytam cotygodniowo.

Co do osobistych opinii. Najbardziej podoba mi się sposób w jaki Maka jest rysowana w czasie walki. Tak naprawdę już smakołyczek dostajemy w pierwszym odcinku, gdy poznajemy pierwszą parę, Shinigami-sama oraz tatusia z wielkim kompleksem córeczki. Zachęcam do pooglądania tego epa! No i oczywiście kolejnych.

Szczerze powiedziawszy, zarąbisty pierwszy ep to połowa sukcesu - ja, wraz ze sporą częścią znajomych, gdy są premiery nowego sezonu, ściągamy pierwsze odcinki większości (jak i nie wszystkich) tytułów i oglądamy. Te, które przypadną nam do gustu, oglądamy nadal, te, którym się nie udało dziękujemy za współpracę. No chyba, że jest seria na którą ślinimy się od momentu jej zapowiedzi np. w

moim wypadku Kuroshitsuji, Full Metal Alchemist 2 czy Soul Eater - to to już zupełnie inna bajka, bo wtedy zależnie od pokładów cierpliwości i poziomu zaspokojonych oczekiwań trzymamy się jej dalej albo odpadamy - ale na moment, do czasu odzyskania sił.

Zmierzając ku końcowi - Soul Eater to dobra seria na odstresowanie się, ogólnie rzecz biorąc na niemyślenie. Oczywiście, jak ktoś lubi to można poknuć plany wraz z Medusą i Aracnofobią, ale wcale nie jest powiedziane, że trzeba. Walki, akcja, muzyka - wszystko komponujące się w dynamiczną, dobrze oglądającą się serię z małą ilością fillerów, z worka *shounen*.

Wiem na pewno, że jeśli nie czytało się mangi, to ogólnie rzecz biorąc nie ma czym rzucać w twórców, ew. prawdopodobnie będzie się można pienieć o zakończenie serii. Niektórzy moi znajomi już marudzą, że fabuła „się spsuła” - osobiście moje oczekiwania już dawno zostały zaspokojone, w tym momencie oglądałam, aby zobaczyć jak ten cały cyrk się zakończy. Dodatkowo jakoś nie jestem osobą, która ma w zwyczaju szukać drugiego dna, gdy to nie jest potrzebne (czytaj: gdy podstawą anime jest zwyczajowe mordobicie). ●





Ręka wyciągnięta... nie w próżnię

Czasami warto się zatrzymać, opuścić gardę, ominąć coś, na czym może zależeć, w imię międzyludzkiej solidarności - i zwykłej bezinteresowności. Nie oczekiwać zapłaty, czy też okłasków, które skonsumowałyby trudy improwizacji.

Tullusion

Napięty terminarz zmusił mnie wraz z kolegą z liceum, a teraz uczącym się na wspólnym wydziale, imieniem moim Marcinem, do pospiesznego truchtu zatłoczonym i nierównym chodnikiem ul. Świętokrzyskiej w Warszawie. Pół godziny i kawał miasta do przebycia, aż na peryferia ul. Banacha... Pędzieliśmy na złamanie karku, kiedy raptownie... wszystko się odmieniło.

Niewidomy mężczyzna poprosił mnie o pomoc.

Ująłem go za rękę i powoli, bez wysiłku, prowadziłem w kierunku metra, dokąd pragnął dojść. Usłyszał naszą rozmowę o Piłsudskim, dołączył swój głos: okazało się, że studiuje dziennikarstwo, był na trzecim roku. Krok po kroku, szliśmy, omijając gęsto rozstawione słupy, prowadząc ożywioną dyskusję o kobietach Komendanta, a czas nieubłaganie płynął.

Spóźniłem się. Dostałem burę, z której, na szczęście, się wykaraskałem. Ale co mogła znaczyć nawet najpotworniejsza nagana wobec wewnętrznego szczęścia, które jak balsam, zalało serce? Przydałem się komuś, kto tego potrzebował. I to się liczy.

Pół roku później chłopak wystąpił w telewizji, niestety, w roli tragicznej. Filip Zagończyk, bo to jemu, jak się okazało, wówczas pomogłem, wpadł pod nadjeżdżający wagon metra w wyniku nieprawidłowo dostosowanej dla potrzeb niepełnosprawnych sygnalizacji braku oznaczeń dla niewidomych..

Sledziłem jego losy z uwagą, od momentu otrzymania tej wstrząsającej wieści, aż po połowicznie szczęśliwy (bo chociaż z amputowaną nogą, to jednak zachowanym życiem) powrót do Polski.

Ta sytuacja pokazuje nam, jakże niedużym kosztem można uczynić nasz świat odrobinę lepszym. „I przysługa niekiedy może być radością, jeżeli z serca, nie z kiesy wynika”, rzec można, mocno trawestując słowa twórcy polskiej szkoły satyrycznej Ignacego Krasickiego.



"Perspektywa" - Tullusion

Co ciekawe, przejawy bezinteresownej, samarytańskiej pomocy można spotkać nie tylko w filiach wielkich organizacji humanitarnych pokroju Caritasu, Czerwonego Krzyża czy zespołu firm założonych pod patronatem nieżyjącego już Marka Kotańskiego. Omnipotencja dobra tkwi w każdym z nas, we mnie, w Tobie, w Twojej rodzinie i przyjaciółach.

Zazwyczaj uwalniana jest w przełomowych momentach dziejowych i służy masowej odtrutce moralnej (ostatni tak silny wybuch zanotowany został po śmierci Jana Pawła II, a objawił się chociażby krótkotrwałym, ale jednak - pojednaniem kibiców wrogich sobie drużyn piłkarskich w Krakowie). Ale nieużyte, a przez to niezbadane pokłady wsparcia dla drugiej osoby spoczywają w każdym człowieku - i czekają na uwolnienie, na czynnik katalizujący.

Bo również i takiej scenki byłem mimowolnym świadkiem.

Wokół mnie typowy śródmiejski kociołwik. Przedzierał się ulicą Świętokrzyską

w gęstniejącej cizbie ludzkiej, a nade mną zwierają się dachy podniszczonych warszawskich budowli, przykryte brezentem ze stygnących kropel, pozostałości po wiosennym dżdzu. Przede mną dumnie kroczą finansiści, studenci, dostojna matrona z wrzeszczącym bachorem w wózku oraz dwóch dresików. Standardowych.

Wtem dostrzegam w oddali starowinkę. Pozornie wygląda normalnie, niczym zwykły przechodzień. A jednak, zauważyłem, że prosi ludzi o pieniądze na zupe. Pokonując dzielący mnie od niej dystans zauważam dysonans w jej ubraniu - płaszcz przykrywał wytarte łachmany...

I kóż ją wspomógł? Nie bankierzy, ani nie studenci, również matka z dzieckiem obojętnie przeszła obok. Jeden z dresów atoli nachylił się, wcisnął jej w drżącą lekko dłoń pięć złotych, w dodatku - z uśmiechem. Ze szczerym uśmiechem.

Od tej pory patrzę na tę subkulturę nieco uprzejmiejszym wzrokiem... ●



"Po prawej stronie" - Tullusion

Wieści, wieści!

Tajemnicza lista Wielkiego Oboźnego!

Nasze źródła donoszą, że osoby będące na szczycie listy giną w tajemniczych okolicznościach lub doznają licznych złamań i stłuczeń. O co dokładnie chodzi - jeszcze nie wiemy, lecz jesteśmy na tropie!

Przy okazji szpiegowania Grenadiera odkryliśmy jedną z jego mrocznych tajemnic... Zauważyliśmy, że lubi się on... przebierać! Tak! Wielki Oboźny przebiera się za Marysię i w tym stroju przemierza Imperium poszukując cukru. Obserwacja trwa i mamy nadzieję przekazać więcej szczegółów w kolejnym numerze.

Męstwo wielkością oręża mierzone

Wieczorami, u Bram Osady dziwne się dzieją historie - ostatnio Jaskiniowi Panowie, przy Ognisku prezentowali swój oręż. Przechwalali się przy tym i licytowali. Przyznać musimy, że było co oglądać, min. Siekiera Kilku Tajemnic czy Gorehowl - oręż równie potężny, co zagadkowy.

Uwaga na Kronikarza!

Uwaga! Po Osadzie Sanctum się przechadza i wszystkich napotkanych torturuje i zamęcza opowieściami o Kronice! Poważne to przedsięwzięcie, więc niewiele w pracy chce pomóc. Wszakże wiele jest o wiele miłych robót do wykonania, jak ryb łowienie, niewiast nadobnych wypatrywanie i o sąsiadach płotkowanie. Co bardziej pomysłowi Mieszkańcy, zastanawiają się, czy by Arcymagowi dzwoneczków do szaty nie doczepić, by ucieczkę sobie ułatwić.

Wszyscy za to chętnie wpisy w księdkę oglądają i twierdzą, że bardzo one ciekawe.

FotoBitwa jesienno-zimowa dla Dragonthana!

Rozstrzygnięta została bitwa pomiędzy fotografiami Osadowymi. Zwycięski Dragonthan w glorii i chwale ścieżkami Osady się przechadza, laury od przeciwników pokonanych i Mieszkańców zbierając. Jego praca, „Półmrok”, zdobyła aż dwanaście głosów, o trzy więcej niż drugie zdjęcie w klasyfikacji, „Krzaki” Dinah. Gratulacje!

Konqrs zajawkowy zakończony

Panowie tłumnie w nim udział biorąc, krasomówstwo swe zachwalając. Oratorów wszelakich zapraszamy do udziału! Nagroda przewidziana niemała - Ogniskowicze zwycięzców słuchać będą i polecenia ich dziwaczne, wszelkie wypełniać. Pierwszego kwietnia zajawki pojawiły się przy ogniu, zrazu zamęt i popłoch wśród nawykłych do wcześniejszych odzywek Jaskiniowców sięjąc.

Kronika miłosnych wypadków

Nie ostygł jeszcze afekt Cynder do Kor-dana, a już sikorki donoszą o nowych amora-
rach w Osadzie. MiB ukryć nie potrafi swojej sympatii do ślicznej Azulity. Azulita obojętna nie pozostaje, zwierając się przy Ognisku, ze Diabła bardzo podziwia. Jak będzie się to uczucie rozwijać, będziemy podpatrywać i w kolejnym numerze czytelników informować.

Wielkie powroty!

Sensacje z ostatnich dni! Wraz z wiosną, nie tylko bociany do swych gniazd powracają. Zauważyliśmy powroty Wielkich Mieszkańców, których długo oglądać przyjemności nie mieliśmy.

Nasze gałązki, uzbrojone już w pierwsze pączki, zauważyły ostatnio Barda WWal-
kera, aż Ogrodnik nas uszczypnąć musiał, by upewnić się, że to nie omamy jakieg. Mamy nadzieję, że Bard, który przecież sam zasiał nasze pierwsze sadzonki, zaglądać do nas teraz częściej będzie, głaszcząc i podlewając Słowami.

Także sam Wielki Hetman JoJo zauwa-
żony został! Oby nas nie opuszczał na długo już nigdy. Nikt, jak On nie potrafi pędów nam przycinać, byśmy pięknie i zdrowo rośli! Widziano także Irvina, co bardzo nas cieszy.

Nowe konkursy w Obrazach Mistycznych!

Darkena, energiczna nasza Osadniczka, na wiosnę poczuła nagły przypływ sił twórczych i ogłosiła dwa nowe konkursy. W pierwszym, zachęca Wszystkich do sportretowania ulubionych (lub wprost przeciwnie) sąsiadów. Więcej szczegółów [pod tym adresem](#).

Jeśli więc pałasz szczególnym uczuciem do znajomego mieszkańca Imperium - zachęcamy do chwytania za ołówki, farbki, kredki... Niekiedy portret większe spustoszenie może uczynić w ofercie, niżli strzała z kuszy!

Drugi konkurs skierowany jest do wielbi-
cieli połowań. Mianowicie chodzi o upolowanie Pani Wiosny i dostarczenie dowodu do Osadowej Galerii. Jeśli więc lubisz spacerować i łowy, zachęcamy do zapoznania się z odpowiednim tematem w Gorących Dysputach.

Orkowe smakołyki

Konwentowicze, strzeżcie się! Mefistofe-
liks wraz z Enlethem planują rozpowszechniać tajemnicze specyfiki o nazwie Hells-dropsy i Hellsopianki, pomysłodawcą nazw których był Vanderghast. Sekretne szyfogramy wyciekły w trakcie jednej z ogniskowych rozmów.

Nieznane są jeszcze efekty uboczne zażywania
wzmiankowanych słodczy, ale radzimy, by bacznie obserwować poczynania wymienionej wyżej trójki w stołowych! ●

Krzaki przy Ognisku

Cieplutko!

Trzask, trzask... Ptakuba ciągle przy mnie płacze, trzask... co ja winne mu jestem, by mnie wilgocią zalewać? Trzask...

Ostatnimi czasy przy Ogniskowi bywalcy nie przestają mnie dziwić, doprawdy... Trzask, trzask... Annie, nowa mieszkanka, kociołka zapagnęła herbatną napoić... Nawet piekielny MiB cuda jakiegś o dziwnych, południowych owocach, welurach i szpilkach prawi, trzask, trzask... Owoce te żółte są podobno, jak moje płomyki, ciekawe, czy smaczne... Trzask... niestety nikt ze mną się nie podzielił nimi... szpilki również na smaczne wyglądały, może nie tak, jak jałowcowe... trzask, trzask... lecz gdy je zobaczę kolejnym razem, spróbuję dosięgnąć i skosztować... trzask...

Sanctum, którego gorąco zdążyły polubić moje płomyki, opowiada ciągle o Kronice jakowejś... trzask, trzask... bardzo smakowicie, chętnie obejrzałabym ją z bliska, liznęłabym trochę wiedzy... trzask, trzask... niestety Sanctum zapobiegawczo nie przynosi Kroniki w pobliże moich iskerek... trzask, trzask... Szkoda wielka...

Konstruktor oraz mój ulubiony Ork opowiadali ostatnio o potworach jakowś dawnych... trzask, trzask... do Smoków podobnych. Ciekawe to były historie bardzo... trzask... Osobliwe to stworzenia być musiały, skoro niektóre w wodzie żyły... nie dziwota, że wymarły... trzask, trzask... wszak wiadomo, że woda niezdrowa, mokra i zimna, br... tylko łamanie w kościach i reumatyzmy inne powoduje, trzask, trzask...

Coś niespotykanego nade mną latało ostatnio, na początku zdawało się mi, że to dziwaczna chmura deszczowa i lęk mnie okrutny ogarnął... trzask, trzask... Na szczęście okazało się, że ten niezwykły latający obiekt, NoLem lub Ufem zwany tylko chipsami pada, trzask, trzask... kilka nawet udało mi się przechwycić i skosztować, trzask... pyszne... na koniec okazało się, że to nie kto inny a Laysander w latawiec się bawi... trzask, trzask... podobno Azulita zdołała ten moment na płótnie uwiecznić i w Galerii Mistycznej uwiecznić, trzask...

Tullusion ostatnio globusy miewa i smutki, powinien się opamiętać, by jak te morskie monstra o krórkach Kostek z Hel-
lsem opowiadali nie zakończyć... Trzask, trzask, smutki niedobre są, bo mokre... br... Nazywa adeptów Gildii Łowców Przygód GŁuPolami, trzask...

Po prawdzie, to ja adeptów owych też nie rozumiem... trzask, trzask... Po co to przygód poszukiwać i o zgrozo... łowić je jeszcze, trzask... Skoro one jako ryby w wodach żyją i łowić je można, to z pewnością do mądrych nie należą, trzask... Lepiej by do lasu po chrust chodzili, trzask... jałowcowy... Mogą też w kolejkach, po kartofelki stawiać, upiekę je dla nich chętnie... trzask, trzask... tylko kilka chowając głębiej i spalając ze smakiem, trzask... ●

Ognisko


NIEPOWAGA

Kameliasz

...i kto to mówi?

Dzisiaj, moi drodzy parafianie, zajmujemy się charakterkami z Jaskini. Jak bardzo dobrze wiemy, każdy jest inny i każdy ma prawo robić i mówić co chce. Zaraz sprawdzimy, jak inni są wszyscy od wszystkich innych.

Zaimprovizujemy na Ognisku kilka scenek i zobaczymy, jak zareagują nasi Osadowi przyjaciele.

Scena 1

Na osadnika spada wielkie, kartonowe pudło.

MiB: to o co chodziło?]:->

iskierka przypała mu czuprynę, błysk błysk

Hellscream: Oooo, to Kaltz, żywiołak kartonów!

Samuel: A poj... cię?!

CruX: A na drzewach, tu gdzie kartony, wisieć będą komusze żony...

Grenadier: groar

UFO: To moje lasy, oddajcie...

kociołek: może herbatki?

Sanctum: Zapraszam do Kroniki. :)

Drusil: ssssyk, telekinesssa...

Nizami: Dobrze mu tak. *chichocze*

Kordan: „Pocztą” – pomyślał Stirlitz.

Nebirios: Cyt... Cyt... Cyt... Nebirios chce kartonowe pudło!

Crazy: Cyt...

Guinea: ...ryna.

Hubertus: Sulio, ochroń nad od zepsucia!

Mefistofeliks spogląda na pudło.

Shadow: hi łos de czołzen łan. XD

Tabris: Haha.

Tarband: To nie cysterna grenaturatu hihi?

Wiewek: Czy w środku są orzeszki? Laskowiki?

Vandergahast: tekturowa tekstura tekstylnie tapicerowana...

Scena 2

Kociołek zamiast herbaty nalewa procenty.

Tullusion (zaglądając do środka): Van?

Zagubiony: Piwo, piwo, piwo, pyszne, z pianką, piwo, piwo!

Hubertus: puuuuuuuu! juuuuuuuu!

Ghulk: Ziemniaki... Ziemniaaaakiiii...

Samuel się przeprowadza w pobliże kociołka.

Kameliasz: Czy to Abstynenckie?

Guinea: jupii, gorzałek! :P

Tabris ucieka w eteryczność. Spróbować.

Hellscream: Eee, Szajbimber lepszy...

Van nic nie mówi, bo siedzi w kociołku. Ale jakby go tam nie było, powiedziałby pewnie coś w stylu „alkoholowej aluzji amorficznie ambiwalentnej”...

Scena 3

Obecnym na Ognisku objawia się Mahadeva.

Tabris zwiewa do kibelka.

Hellscream chowa procenty.

Samuel w geście ostatecznej depresji oddaje Mahadevie torbę z cukierkami.

Tullusion: Cóż, grunt, że cukierki były dobre...

Sanctum: Pacnąć. A potem do Kroniki. :)

Nebirios zabija Mahadewę.

CruX: Herezja!

Mecku: To mój dostawca netu.

Azulita podziwia Mahad... MiB-a.

kociołek: cytycyt :)

Outbound: Outbound.

Jedynie **Rekshak**, nie przerywając obgryzania kości (ludzkiej?), powarkuje: Grrr, kolejna niższa rasa... ●

Współpraca: Tullusion

STOPKA REDAKCYJNA

CZAS IMPERIUM

Redaktor naczelny:

Tullusion

Jaskinia:

DruidKot
Konstruktor
Mecku
Robal

Osada:

MiB

Literatura:

Leryn
Moandor
Nami
Vokial

Muzyka:

Kameliasz
Samuel

Publicystyka:

Dinah
Hellscream
Konstruktor
Nami
Samuel
Tabris
Tullusion

Z humorem:

Hellscream
Kameliasz

Współpraca:

Brimstone
CruX
Ghost
Kordan
Hubertus
MiB
Nebirios
Szmaragdowa

Grafika i technika:

Melkior
Tullusion

Redakcja graficzna:

Tullusion

Korekta:

Dinah
DruidKot
Moandor
Tullusion

Grafika z okładki:

„Koniuszek modrzejawia...” - Tullusion

CO BY TU JESZCZE... DLA JB

W tym miejscu, drogi czytelniku, oddajemy łamy „Czasu Imperium” właśnie Tobie! Spróbuj, proszę, odpowiedzieć sobie na pytanie - co można uczynić, aby Jaskinia Behe-mota mogła być jeszcze lepsza, ciekawsza, intuicyjna i dopasowana do Ciebie.

W puste miejsce w ramce przelać możesz swoje pomysły, idee, opinie i sugestie - póki jesteś świeżo po lekturze. Uwiecznione na papierze, mogą zostać później wykorzystane w dowolny odpowiadający Ci sposób. Wysyłając je do redakcji bądź Wysokiej Rady, pomożesz nam ulepszyć Jaskinię!


RECENZJA GRY

Nebirios

Prince of Persia

Wydawca:Ubisoft.

Platforma:PC,Xbox360,PS3.

Data wydania:4 grudnia 2008 rok

Gatunek:Przygodowa

Gra ta jest znana na całym świecie. Pierwsza część była jedną z najlepszych gier tamtych czasów. Później wyszedł „Prince of Persia 3D”, które okazało się niewypałem. Ale przejdźmy do rzeczy. Wadą gry jest brak możliwości wyciągania miecza. Gra z początku wydaje się filmowa lecz później wrażenie mija.

Przeciwników nie jest sporo. Dokładnie sześciu: Łowca, Alchemik, Konkubina, Wojownik, Ojciec Eliki i Szeregowi Arymana.

Przejdźmy do fabuły. Nasz bohater podróżuje po pustyni szukając oślicy Farah. Nagle natrafia na dziewczynę, która jest ścigana przez strażników. Biegnie za nią pomagając jej w walce ze strażnikami. Pojawia się jej ojciec który krzyczy żeby nie uciekała. W czasie ucieczki okazuje się że Elika potrafi czarować i ratuje bohatera który spadł w przepaść.

Bohater biegnąc za nią dociera do świątyni pod ogromnym Drzewem. Tam jak się okazuje jest uwięziony Aryman bóg zła i ciemności. Nagle do świątyni dociera Ojciec Eliki i walczy z bohaterem. W czasie walki wróg ścina drzewo które więziło Arymana tym samym go uwalniając.

Jednak świątynia ma jeszcze trochę mocy by utrzymać Arymana. Ale jego słudzy „Zepsuci” czyli: Łowca, Alchemik, Konkubina, Wojownik zbiegli. Teraz bohater i Elika muszą podróżować po krainie i uleczyć ją.

Teraz walka. Walka w PoPie jest coraz cięższa ponieważ wrogowie mają coraz nowsze zdolności. W walce mamy 4 ataki: Akrobacja, Magia Eliki, Miecz, Rękawica. Gra ma wspaniałą grafikę, ale są kontury z czego gra traci trochę plusów. W grze Elika uczy się nowych zdolności. Z czego dojście do niektórych miejsc staje się łatwiejsze. Na pewno graczom zabraknie Sztyletu Czasu z poprzednich części PoPa. Myślę że gra spodoba się i starszym i młodszym graczom. ●